



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 30 (664)

ROK XIV

23 lipca

1980 R.

CENA 4 ZŁ

NARÓD

— TEN SAM.

SPÓŁECZENSTWO

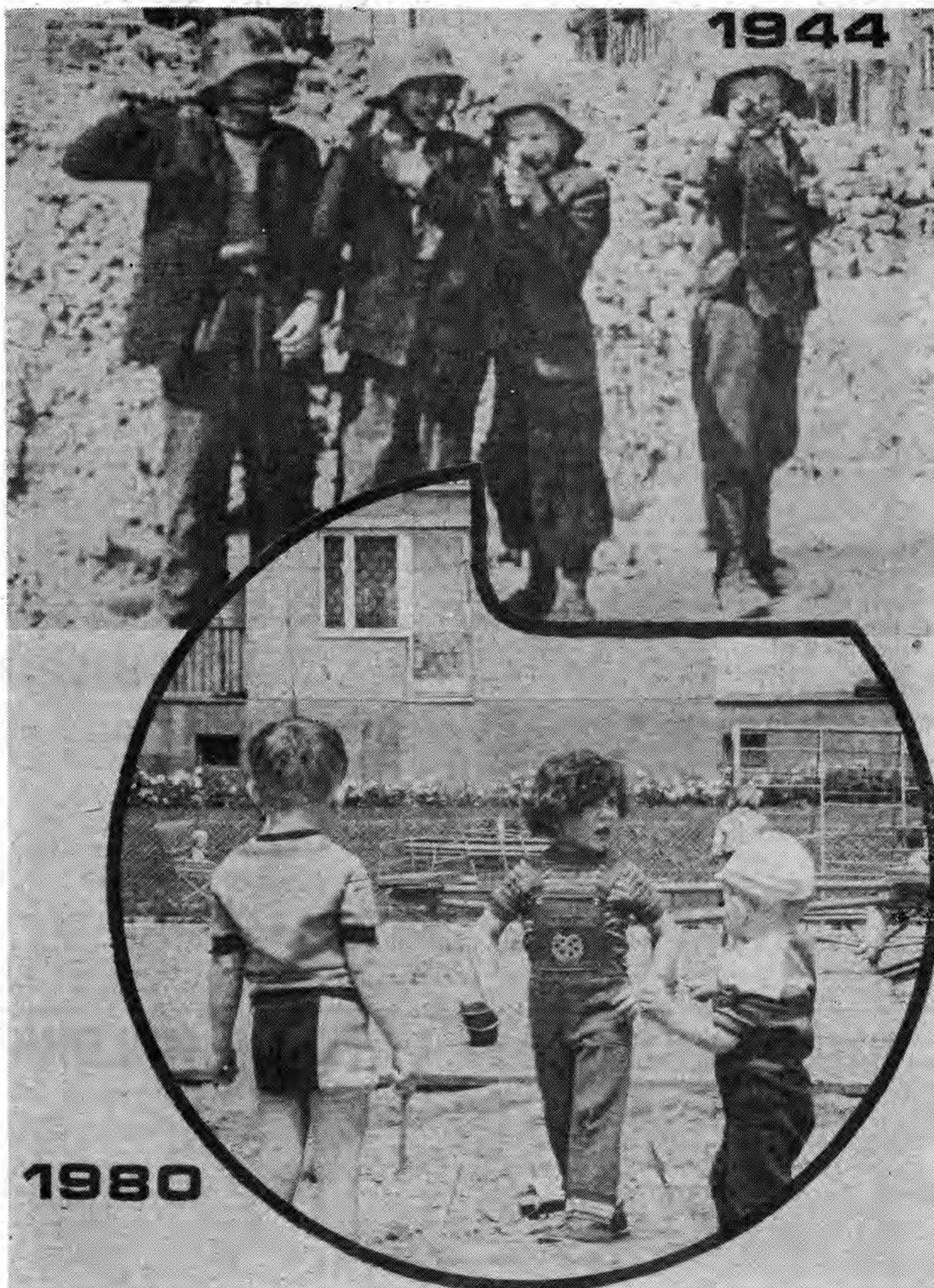
— INNE

Archiwalne zdjęcia mają wartość nie tylko historyczną, są także socjologicznym dokumentem epoki. Na fotografiach z lat 1944 i 1945, nawet gdy brak informacyjnego podpisu, bez trudu można rozpoznać gdzie chłop, gdzie robotnik, kto pracujący inteligent. Ludzi dzieli na klasy twarze i ubiory, uchwycony obiektywnym gest, uśmiech. Polska połowy lat czterdziestych była przede wszystkim Polską chłopską, nie dowierającą jeszcze w pełni własnemu szczęściu, że oto ziemia przechodzi na własność tych, którzy ją przez wieki uprawiali.

To twierdzenie nie stoi w sprzeczności z tezą, iż klasa robotnicza była i jest czołową siłą narodu. Czołową — wcale nie musi oznaczać, iż najliczniejszą. W latach 1944 i 1945, jeśli rewolucja miała zwyciężyć, jeśli Polska miała być Ludową szło o to, by kilkanaście milionów z niepełną dwudziestu czterech (tytu było Polaków w Ojczyźnie roku 1945) nabrało wiary i śmiałości. Wiary, że ta władza jest trwała, śmiałości do aktywnej obrony władzy, która dając ziemię udowadniała, że jest ich władzą Rzecz znamienna: dekret o reformie rolnej został opublikowany prawie rok wcześniej niż dekret o nacjonalizacji przemysłu.

Z perspektywy lat taka właśnie kolejność wcielania w czyn reform zapowiedzianych w Manifestie Lipcowym jest zrozumiała. Robotnicy Warszawy, Poznania i Łodzi, górnicy i hutnicy Śląska i Zagłębia wiedzieli, że PPR — ich partia raz na zawsze rozprawi się z systemem kapitalistycznym. Wszak od pierwszych dni wolności faktyczną władzą w fabrykach były rady zakładowe, różnych nazw używające samorządy robotnicze kierujące odbudową, produkcją, wyznaczające dyrektorów, kierowników wydziałów i oddziałów gospodarczą w fabrykach, hutach i kopalniach. Robotnicy byli motorem i siłą rewolucji dzięki klasowej świadomości, zbiorowej woli przekształcenia oblicza kraju. Chłopi byli masą — wielomilionowym potencjalnym zapleczem, sojusznikiem, którego należało zdobyć faktami dokonanymi.

(Ciąg dalszy na str. 4)



Fot. R. Pawłowski

ŚWIĘTO ODRODZENIA

— okazją do przemyśleń nad przebytą drogą

▼ Uroczysty koncert w sali WDK ▼ Wysokie odznaczenia państwowe ▼ Imprezy kulturalne, sportowe i rekreacyjne

21 lipca 1944 roku Krajowa Rada Narodowa powołała w Chełmie, na pierwszym wyzwolonym spod okupacji skrawku ziemi — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, pełniący funkcję rządu. Następnego dnia, 22 lipca PKWN ogłosił historyczny Manifest.

W tym roku minęło 36 lat od tego doniosłego wydarzenia, które skierowało nasz kraj na drogę budownictwa socjalistycznego. Dziś, gdy wiemy, jakie sukcesy i potknięcia towarzyszyły nam w walce o urzeczywistnienie programu PKWN, możemy spokojnie, po gospodarstwie rozejrzeć się wokół i ocenić, jaki jest nasz dotychczasowy dorobek i jakie zadania stoją przed nami.

Zyjemy w coraz bardziej skomplikowanym świecie, w czasach, kiedy coraz trudniej o jednoznaczne oceny, o zdecydowane, kateryczne sądy. A jednak możemy z pełnym przekonaniem stwierdzić, że idee zawarte w Manifestie stały się rzeczywistością. Możemy także powiedzieć, że stajemy się społeczeństwem zamożnym, mimo istniejących jeszcze kłopotów z codziennymi zakupami i długim oczekiwaniem na nowe mieszkanie. Jak na warunki europejskie, osiągnęliśmy przyzwoity poziom życia.

36 lat, jakie minęły od ogłoszenia Manifestu, skłaniają do refleksji. Mamy możliwość spojrzenia na przebytą drogę z pewnego dystansu, sięgnięcia pamięcią do punktu, z jakiego startowaliśmy. Dopiero na tym tle wyraźnie zaznaczy się bilans naszych osiągnięć. Bilans — którym możemy się szczycić. Zrealizowaliśmy w pełni najważniejsze założenia Manifestu: uzyskanie przez Polskę godnego miejsca w świecie.

Osiągnęliśmy to ofiarnym trudem całego narodu, a także dzięki konsekwentnej i aktywnej polityce zagranicznej Polski Ludowej, opartej na trwałym sojuszu ze Związkiem Radzieckim i bratnimi krajami socjalistycznymi — polityce niezmiennie stawiającej sobie za cel utrwalenie odprężenia i współpracy między narodami.

Naród nasz, pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, rozwiązał wiele problemów gospodarczych i społecznych o historycznym wręcz znaczeniu. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że rozwój żadnego kraju nie może być pasmem samych tylko sukcesów. Są lata, kiedy uzyskuje się znaczne przyspieszenia, jak np. w Polsce w pierwszych latach kończącej się dekady, a potem przychodzą lata trudniejsze, które zmuszają do stawiania czoła wielu przeciwnościom. Ich pokonanie — to kolejny krok naprzód. Lipcowe Święto było uroczystością obchodzoną w całym kraju, a także w naszym regionie. W sali

Wojewódzkiego Domu Kultury odbył się uroczysty koncert, na który przybyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa.

W wielu miejscowościach zorganizowano szereg ciekawych imprez kulturalnych i sportowo-rekreacyjnych. Np. w Przemyślu, na estradzie w Ryńku, koncertowały zespoły muzyczne i folklorystyczne. Przygotowano wystawy plastyczne, występy zespołów estradowych i jazzowych.

Podobne imprezy odbyły się w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku, gdzie m. in. występowali uczestnicy rzeszowskiego festiwalu zespołów polonijnych. Mieszkańcy naszego województwa, pomni doświadczeń i zdobyczy, radośnie obchodzili Lipcowe Święto.

★ ◆ ★

W sali Urzędu Miejskiego w Przemyślu, z udziałem przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych województwa, odbyła się uroczystość dekoracji wysokimi odznaczeniami państwowymi. Uchwałą Rady Państwa otrzymali je: **KRZYŻE OFICERSKIE ORDERU ODRODZENIA POLSKI** — Władysław Kisielewski i Józef Podsiadło.

KRZYŻE KAWALERSKIE ORDERU ODRODZENIA POLSKI — Marian Buksa, Antoni Cieszyński, Mieczysław Domagalski, Józefa Jezierska i Antoni Rachwał.

ZŁOTE KRZYŻE ZASŁUGI — Stanisława Adamczyk, Jan Lach, Franciszek Pater, Edward Pinkiewicz, Jan Siedziona, Henryk Szepeński i Stanisław Wołowicz.

SREBRNE KRZYŻE ZASŁUGI — Helena Bednarczyk, Janina Bytnar, Ryszard Dawidowicz, Stanisław Gilowski, Zenon Górski, Jadwiga Grudzińska, Irena Krawiec, Elżbieta Marczakiewicz i Emil Mazurkiewicz.

BRAZOWE KRZYŻE ZASŁUGI — Janina Bałwól, Lucja Cencora, Jerzy Grega, Krystyna Kaczmarska, Maria Niemcewska, Danuta Nowak i Marek Żulikowski.

Ponadto 10 osób otrzymało odznakę „Zasłużonego działacza FJN”, a 8 odznakę „Za zasługi dla województwa przemyskiego”.

MATERIAŁY BUDOWLANE Z SUROWCÓW LOKALNYCH

Bardzo ważną rolę w poprawie zaopatrzenia rynku województwa w materiały budowlane odgrywa produkcja oparta o surowce mineralne i odpady przemysłowe miejscowego pochodzenia, która — jak się ocenia — zaspokaja dziś ok. 20 proc. rocznego zapotrzebowania regionu na tego rodzaju budulec.

W roku ub. w realizacji przyjętych na lata 1976—1980 zadań — koordynowanych przez Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych — brało udział m. in. 14 spółdzielni kółek rolniczych, 4 zakłady WZSR „SCH”, 3 placówki Wojewódzkiej Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego, 45 rze-

mieślników, a także warsztaty naszych szkół zawodowych. Niezależnie od tego w gminach pracowały 32 zespoły (obecnie jest ich 34) oraz 203 wytwórców indywidualnych — ukierunkowanych głównie na produkcję cegły i pustaków żużlobetonowych.

Łącznie tą drogą uzyskaliśmy — poza produkcją przemysłu — ponad 9,3 mln szt. cegły palonej, 1,7 mln szt. dachówki cementowej, 31,7 tys. metrów sześć. wyrobów betonowych oraz ok. 279 tys. ton kruszywa budowlanego i 450 ton wapna palonego na ogólną wartość 134,7 mln zł. Pozwoliło to w dużym stopniu na złagodzenie dużego, wciąż niedoboru szeregu bardzo poszukiwanych na rynku materiałów, lecz do pełni szczęścia i maksymalnego wykorzystania tkwiących w produkcji lokalnej rezerw jeszcze daleko.

Wśród gmin najlepsze efekty uzyskano w Chłopicach, Cieszanowie, Jaworniku Polskim, Kańczuzie, Narolu, Rożwienicy, Starym Dzikowie, Słubnie, Wiązownicy i Zarzeczu. Do najlepszych producentów w pionie RSP należały Luczyce, Munina i Pantalowice, zaś w spółdzielniach kółek rolni-

czych przodowały: Dynów, Orły i Stubno.

Tegoroczny plan przewiduje dalszą intensyfikację i wzrost produkcji w porównaniu do roku ub. materiałów ściennych i wyrobów betonowych. Na tym samym poziomie utrzymają się dostawy kruszywa i wapna palonego, spadnie zaś produkcja wytwórni lokalnych zajmujących się wyrobem dachówki cementowej, którą wypiera o wiele lżejsze i coraz bardziej popularne pokrycie eternitowe.

Sporym mankamentem bardzo pożytecznej i ekonomicznie uzasadnionej produkcji opartej o surowce miejscowe jest wytwarzanie systemem poligonowym, co w dużym stopniu uzależnia efekty końcowe od warunków atmosferycznych. Tegoroczna wiosna i deszczowe, jak dotąd, lato — w powiązaniu z częstymi brakami cementu — nie sprzyjają rytmicznej i pełnej realizacji planu, który zaawansowany jest obecnie w około 40 proc.

(bs.)

APEL MŁODZIEŻY DO MŁODZIEŻY

Z udziałem sekretarza KW PZPR ZENONA CZECHA odbyła się w Przemyślu narada aktywu RW FSZMP, której tematem była ocena dotychczasowych osiągnięć oraz określenie dalszych kierunków działania na rzecz budowy „Daru Młodzieży”. Podczas spotkania miała miejsce miła uroczystość wręczenia jachtowemu kapitanowi żeglugi wielkiej **Henrykowi Jaskule** złotej odznaki im. J. Krasickiego, przyznanej przez Radę Główną FSZMP. Odczytano również skierowany do sławnego żeglarza list gratulacyjny przewodniczącego RG FSZMP.

Dotychczas młodzież województwa przekazała na konto budowy fregaty kwotę ponad 290 tys. zł, będącą efektem zobowiązań i czynów podjętych m. in. w ramach Młodzieżowej Wiosny Czynów i kwietniowej zbiórki surowców wtórnych. Przewodzą pod tym względem organizacje ZSMP w Hucie Szkła „Jarosław”, przemyskiej „Merze-Polnej”, Zakładach Płyt Piłśniowych, Doświadczalnej Kopalni Siarki „Basznia” w Smolince, GS „SCH” w Cieszanowie. Dobre wyniki osiągnęła również miejsko-gminna organizacja w Dynowie oraz Zarząd Szkolny ZSMP przy Zespole Szkół Rolniczych w Zarzeczu. Im też oraz byłemu działaczowi młodzieżowemu **Mieczysławowi Jasiewiczowi** z Przemyśla, który od szeregu lat wspomaga akcje młodzieży i na konto budowy „Daru” wpłacił już ponad 8 tys. zł — wręczono dyplomy uznania przewodniczącego RW FSZMP.

Wysoko oceniono rosnący wkład harcerzy, którzy podczas trwania majowego Alertu Naczelnika ZHP wypracowali na ten szlachetny cel ponad 45 tys. zł. Coraz bardziej widoczne efekty przynosi — skierowany podczas czerwcowego wyjazdowego posiedzenia Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa w Osetkowie — apel do hufców i szczepliów oraz wszystkich uczestników akcji letniej o aktywne uczestnictwo we wszystkich przedsięwzięciach, których celem jest zasilenie konta budowy następcy „Daru Pomorza”.

Zabierając głos, sekretarz KW PZPR Zenon Czech oraz kapitan Henryk Jaskula podkreślili olbrzymią wartość idei inicjatywy młodzieży gdańskiej sprzed dwóch lat, wskazali na jej piękno oraz doniosłe znaczenie w dziele umacniania obecności Polski na morzach i oceanach, w dalszym rozwoju gospodarki morskiej i patriotycznym wychowaniu młodego pokolenia.

Końcowym akcentem spotkania aktywistów RW FSZMP było odczytanie apelu, w którym uczestnicy narady zwracają się do młodzieży województwa o pełniejsze niż dotąd i masowe uczestnictwo we wspólnej akcji na rzecz budowy nowej fregaty szkolnej. Apel ten zostanie wkrótce przekazany do wszystkich instancji terenowych i kół ZSMP oraz hufców i szczepliów ZHP.

(esz.)

Z JAROSŁAWIA DO LONDYNU

Równo dwa lata temu, na „Wystawie malarstwa artystów nieprofesjonalnych”, która czynna była w przemyskiej Galerii „Desy”, po raz pierwszy prezentował szerszej publiczności swoje prace głuchoniemy artysta z Jarosławia — **RYSZARD MACIEJOWSKI**. Od tego czasu jego nietuzinkowa, oryginalna twórczość budzi coraz większe zainteresowanie. M. in. był on jednym z autorów, których prace po-

kazywano londyńskiej publiczności, na zorganizowanej przez Polski Instytut Kulturalny wystawie „Artyści naiwni z Podkarpacia”. Malarstwem Ryszarda Maciejowskiego interesują się także muzea. Największych zakupów dokonało Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, które posiada w dziale etnograficznym wiele ciekawych obrazów jarosławskiego malarza.

(sz)



LATO NA KOLONII

Trwa sezon letniego wypoczynku dzieci i młodzieży szkolnej. Aura w tym roku nie dopisała, toteż dochodzą sygnały, że tu i ówdzie panuje nuda. Nie narzekają na nią jednak dzieci z województwa gorzowskiego, przebywające na kolonii WZKR w Przemyślu.

— Opracowaliśmy plan zajęć tak, by i w przypadku niepogody dzieci się nie nudziły — mówi kierownik kolonii Zdzisław Modras: — Organizujemy spotkania z uczestnikami innych kolonii, wycieczki i dyskoteki. Mielśmy zgaduj-zgadule i ciekawy konkurs piosenki, który dzieci same zaproponowały, a także konkurs na najlepszego konferansjera. Staramy się atrakcyjnie wypełnić czas; trzy dni byliśmy w Solinie, zwiedziliśmy także Łańcut i Krasieczyn...

Koloniści wykonali także liczne prace porządkowe m. in. na Rynku podczas kiermaszu, w parku miejskim oraz na stadionie „Polnej” (patrz zdjęcie). Mimo, że pogoda zawiodła, miny są zadowolone. Zapytane o największe wrażenia z dotychczasowego pobytu, dzieci odpowiadają z błyskiem zachwyty w oku, że najbardziej podobał im się pałac w Łańcutcie...

(bar)
Fot. T. Z.

Skutki opadów

W wyniku ulewnych deszczów, które wystąpiły ostatnio na obszarze naszego województwa, straty poniosło 2 150 gospodarstw ze 131 miejscowości w 17 gminach. Lustratorzy PZU ocenili szkody na obszarze 3 tys. ha na sumę 5 mln zł. Najbardziej ucierpiał łąki i pastwiska, w mniejszym zaś stopniu okopowe i zboża. Największe straty odnotowano w okolicach Jarosławia.

«LAS» DLA KONSUMENTA

Zakład Produkcji Leśnej „Las” w Przemyślu zajął w ubiegłym roku I miejsce we współzawodnictwie pracy wśród ośmiu jednostek zgrupowanych w przedsiębiorstwie „Las” z siedzibą w Lesku i otrzymał dyplom oraz proporzec przechodni. Plany na rok bieżący są równie ambitne i przewidują pewne nowości.

W ubiegłym miesiącu zakończył się skup ślimaków winiszaków, których 1,5 t wysłano do Francji. Kraj ten był także odbiorcą 500 sztuk żywych szaraków. Dotychczas odstawiono do central zajmujących się eksportem 8 t miodu spadziowego.

Obecnie trwają przygotowania do zbliżającego się sezonu skupu owoców leśnych (jeżyn, dzikiego bzu, tarniny, jarzębiny, malin) i grzybów, które już niedługo powinny się pojawić.

Owoce będą przetwarzane na moszcze w Zakładzie Spożywczym mieszczącym się w dawnym browarze przy ul. Węgierskiej. Trwa tam montaż

dwóch suszarni typu „leśniczanka”, w których już od września oprócz runa leśnego suszyć się będzie także poszukiwane na rynku śliwki, jabłka, gruszki oraz kasztany — eksportowane do RFN, a w przyszłości ponadto cebulę i pietruszkę.

Moszcze owocowe zostaną częściowo przeznaczone na eksport, a także powędrują do zakładów spożywczych, gdzie są dodawane do niektórych produktów (m.in. dzięki bez do czekolad i win, a tarnina — do miodów pitnych).

Działalność „Lasu” wykracza poza branżę spożywczą. W roku bieżącym podjęto poprzelną produkcję poszukiwanych boazerii, które są wykonywane na zamówienie spółdzielni mieszkaniowej. Przygotowano już kilka wzorów w różnych — dostosowanych do wymogów odbiorcy — wymiarach.

(bar.)

WOLNE MIEJSCA W OGNISKU BALETOWYM

Przy Towarzystwie Muzycznym w Przemyślu powstało społeczne ognisko baletowe. Na kurs przygotowawczy uczęszczało 50 dzieci w wieku od 6 do 12 lat, z których 30 rozpocznie niebawem naukę tańca (w systemie 4-letnim, w dwóch grupach: 6—8 lat i 9—12 lat).

Z uwagi na możliwość przyjęcia do ogniska baletowego jeszcze ok. 15 dzieci, Towarzystwo Muzyczne organizuje dodatkowy egzamin wstępny, który odbędzie się 28 sierpnia br.

(j)

NOWE NABYTKI PRZEWORSKIEGO MUZEUM

O kilka bardzo interesujących eksponatów wzbogacił się ostatnio Zespół Muzealny w Przeworsku. Zakupiono m. in. reprezentujący starą szkołę włoską obraz pędzla nieznanego malarza z drugiej połowy XVII w., sekretarzyk w stylu Ludwika XVI, gustowne meble, cenne srebra i XIX-wieczne figurki wiedeńskie z biskwitu. Zbiory te można obejrzeć na trwającej do połowy września ekspozycji pt. „Nowe nabytki”.

Starania Zespołu idą w kierunku urządzenia w przyszłości dużej, stałej ekspozycji wewnątrz pałacowych, której scenariusz — opracowany przez mgr Jadwigę Liszczak-Dziubową z Muzeum w Łańcucie — jest już gotowy. Otwarcie wystawy nastąpi dopiero po zakończeniu prowadzonego aktualnie remontu obiektów i pozyskaniu odpowiedniej ilości eksponatów. W tym miejscu apel do władz miasta i przeworskich zakładów pracy, by pomogły w finansowaniu dalszych zakupów. Środki jakimi dysponuje Zespół nie pozwalają na pełne skorzystanie z oferty „Desy” i indywidualnych kolekcjonerów.

(iwo.)



1450 TYSIĘCY PAR cieszącego się dużym popytem obuwia domowego przekaże w tym roku na rynek jarosławski Zakład nr 2 Przedsiębiorstwa Przemysłu Skórzanego w Rzeszowie. W roku przyszłym planuje się także uruchomienie produkcji obuwia wyjściowego w kilku asortymentach.

KONCZY SIĘ REALIZACJA DRUGIEGO ETAPU radiofonizacji naszej służby zdrowia. W pierwszym, w niezbędne urządzenia wyposażono transport i stacje gotowia ratunkowego, a obecnie wzbogacają się o niegminne i wiejskie ośrodki zdrowia, co w dużym stopniu przyczyni się do poprawy ich pracy oraz obsługi zgłaszających się pacjentów.

W OŚRODKU KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO W PRZEMYŚLU od początku br. zorganizowano 42 kursy, podczas których zdobyło bądź też podnosiło posiadane kwalifikacje 1150 osób, m. in. w zawodach: murarz, malarz, mechanik pojazdowy, ślusarz, spawacz, elektryk, palacz c.o. i kotłowy oraz konserwator urządzeń oczyszczania ścieków, wod.-kan. i centralnego ogrzewania. Na naukę i zajęcia praktyczne, które prowadzi stale 80 wykładowców, poświęcono ponad 7 tys. godzin.

MIESZKANIE JODŁOWKI gm. Pruchnik budują 1 km drogi. Wykonali już wszystkie roboty ziemne. Utwardzeniem nawierzchni zajmie się Rejon Dróg Publicznych.

WOJEWÓDZKA KOLONIARNA TRANSPORTU SANITARNEGO otrzymała niebawem 7 karet, w tym 2 reanimacyjne — zakupione ze środków NFOZ. Warto podkreślić, że w niedawno zakończonym współzawodnictwie krajowym WKTS zajęła pierwsze miejsce — pod względem gotowości technicznej taboru, a szóstę, biorąc pod uwagę jego wykorzystanie. Dzięki dobrej pracy i dużemu zaangażowaniu kierowców i personelu technicznego — statystyczny pojazd przemierza tu ponad 200 tys. km bez remontu głównego.

HUTA „JAROSŁAW” podwoi w br. dostawy swych wyrobów dla odbiorców zagranicznych, którzy otrzymają 10 mln sztuk opakowań szklanych. Pierwszą partię, w ilości 300 tys. butelek typu „Europa”, otrzymała Jugosławia.

ZAKŁADY PŁYT PIL-SNIOWYCH wysłały w br. za granicę ponad 3300 tys. metrów kwadratowych swych wyrobów, m. in. do Anglii, Belgii, Holandii, Szwecji i USA. Warto dodać, że również zadania dotyczące produkcji dla potrzeb kraju ZPP wykonały w I półroczu w 125 proc.

800 TYSIĘCY PODRÓŻNYCH przekroczyło już w br. przejście graniczne w Medyce. Przewiduje się, że w okresie Olimpiady w Moskwie, ruch zwiększy się jeszcze bardziej, tedy bowiem przejeżdżać będą specjalne pociągi i autobusy, wiozące na Igrzyska obywateli naszego kraju i innych państw socjalistycznych oraz zachodnich. Zwiększono kadre służby granicznej, aby do minimum skrócić czas odprawy paszportowo-celnej.

„MAŁA TEMIDA” — ŁAGODNA CZY SUROWA?

W ubiegłym roku kolegia do spraw wykroczeń wszczęły w całym kraju postępowania w 694 583 sprawach (w porównaniu z rokiem 1978 nastąpił spadek o 29 tysięcy). W tym samym okresie w województwie przemyskim do kolegiów wpłynęło 7 338 spraw. Dla porównania: w rzeszowskim — 10 680, tarnobrzeskim — 9 962, krośnieńskim — 7 700 spraw.

Zaglądamy teraz do kilku tegorocznych numerów „Życia Przemyskiego”, gdzie znajduje się stała rubryka, w której podaje się do publicznej wiadomości — jako karę dodatkową — niektóre orzeczenia „małej Temidy”. Przeważają następujące wykroczenia, formułowane lapidarnie: za zakłócenie ładu i porządku publicznego, za jazdę motorowerem w stanie nietrzeźwym, za wywołanie gorszej awantury (najczęściej w wiejskich barach). Z mniej typowych, w wyrwykowo przeglądniętych numerach „ZP”, znaleźć można jeszcze: za kradzież dokonaną w sklepie, za spożywanie w lokalu gastronomicznym przyniesionego ze sobą alkoholu. Mało jest także podanych do publicznej wiadomości za pomocą ogłoszenia w prasie orzeczeń, dotyczących wykroczeń przeciwko interesom konsumentów.

Tymczasem — jak dowiadujemy się w Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Województwie Przemyskim — liczba tych ostatnich spraw niepokojąco wzrasta. Chodzi tu głównie o niewłaściwe przygotowywanie receptur w lokalach gastronomicznych, złe przechowywanie surowców, oszukiwanie przez ekspedientów na wadze i cenie. W obecnej sytuacji tego rodzaju postępowanie winno podlegać szczególnie surowej ocenie i znajdować odzwierciedlenie w karach stosowanych przez kolegia.

„W związku z trudnościami i napięciami występującymi jeszcze na rynku wewnętrznym, od pewnego czasu obserwuje się wyraźne nasilenie spekulacji i innych społecznie szkodliwych zjawisk w obrębie deficytowych i szczególnie poszukiwanymi artykułami produkcji rolnej i przemysłowej, a także przy świadczeniu usług.

Nasilanie się wykroczeń godzących w interesy nabywcy w obrocie towarowym i klienta przy świadczeniu usług wymaga od kolegiów do spraw wykroczeń stosowania racjonalnej

i jednolitej polityki karania, tak aby orzeczone kary były współmierne do stopnia społecznego niebezpieczeństwa tych czynów i zawinienia sprawców działających w celu osiągnięcia — w sposób sprzeczny z prawem — korzyści majątkowej. Stosowanie niskich wymiarów kar grzywnien sprawia, że nie spełniają one swojej funkcji w zakresie prewencji ogólnej i szczególnej. Z obserwacji bieżącej praktyki kolegiów wynika, że rzadko stosują one karę ograniczenia wolności oraz karę dodatkową podania orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w szczególności w sposób, pomimo że wymagałyby tego względy odziaływania wychowawczego (...)*

W ubiegłym roku w województwie przemyskim wzrosły o ponad 30 procent wykroczenia drogowe, popełniane przez kierowców prowadzących pojazdy pod wpływem alkoholu, głównie motorowerystów. Jest społecznie uzasadnione, aby w takich przypadkach stosować maksymalny wymiar kary. Zdarza się jednak, szczególnie w gminach, że wysokość grzywnien jest zbyt niska, przez co nie spełniają one przypadającej im roli.

Ponadto warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Motoroweryści nie posiadają przeważnie prawa jazdy, wobec czego nie można go ich pozbawić. Należałoby się zatem zastanowić nad odpowiednio zaostrzoną represją wobec winnych tego rodzaju wykroczeń. Słuszne chyba byłoby orzeczenie o pozbawieniu ich możliwości zdobycia prawa jazdy w najbliższych latach.

Przed wszystkim zaś kolegia, szczególnie przy naczelnikach, muszą działać energiczniej i stosować wysokie grzywny. Zdarzył się bowiem znamienny przypadek, że po wymierzeniu nikłej kary pieniężnej w stosunku do pijanego motorowerysty, człowiek ten jeszcze tego samego dnia został zatrzymany przez funkcjonariuszy MO podczas prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwym.



Rzecz oczywista, sprawa dotyczy wszystkich użytkowników dróg, którzy lekceważąc podstawowe przepisy, dopuszczają się jazdy po pijanemu, narażając siebie i innych.

W Wytycznych Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 24 grudnia 1975 r., dotyczących polityki orzecznictwa w sprawach o wykroczenia drogowe stwierdza się, że wysoki stopień społecznego niebezpieczeństwa omawianych wykroczeń wymaga od kolegiów stosowania kar najsurowszych bądź zbliżonych do górnej granicy ustawowego zagrożenia.

Zmalała nieznacznie w naszym regionie liczba wykroczeń o charakterze chuligańskim, co nie oznacza jednak, że nastąpiła widoczna poprawa. Częściej natomiast popełniane są wykroczenia meldunkowe, szczególnie przez osoby, które przyjeżdżają z różnych stron kraju i często przez wiele miesięcy zarządają ten obowiązek.

Rozpatrzenia i modyfikacji wymaga ponadto wysokość grzywnien, przewidziana ustawą. Wydaje się, że nie odpowiada już ona sytuacji materialnej społeczeństwa, przez co kary te stały się mniej dotkliwe, nie spełniające wymogów prewencji. Wiadomo przecież, że grzywny stosowane są przez kolegia w ponad 90 procentach rozpatrywanych spraw (kara aresztu stanowiła w roku ub. w skali kraju niespełna 2 procent, pozostałe — to kary ograniczenia wolności oraz nagan).

Chodzi zatem o to, aby nie stepił się „miecz małej Temidy”, bowiem kolegia ds. wykroczeń to ważny element w kształtowaniu naszej praworządności. I dlatego do tematów z tym związanych powracać będziemy na naszych łamach.

(j)

* Włodzimierz Szczepański — „Chroniac interesy codzienne i powszechne” (Zagadnienia Wykroczeń, nr 1 z 1980 r.).

**NARÓD
— TEN SAM
SPOŁECZEŃSTWO
— INNE**

(Ciąg dalszy ze str. 4)

Była jeszcze inteligencja: nauczyciele, lekarze, prawnicy, inżynierowie, urzędnicy. Inteligencja nieliczna, bo nieliczna jeszcze w latach międzywojennych, okrutnie prześladowana przez okupanta, w dodatku rozproszona po świecie wojenną zawieruchą. Ta inteligencja miała być umiejętnością rewolucji. Tu było najwięcej oporów, podejrzeń, wątpliwości. Bez wątpienia nowa władza fascynowała wizją rozwoju kraju, a więc i ogromem możliwości, perspektywami dla ludzi mądrych, dla fachowców. Hamulce były jednak silne: szlachecko - mieszczańskie rodowody i płynące stąd klasowe uprzedzenia, swoisty snobizm i fatalne tradycje dzielenia narodu na „panów” — tych z maturami — i „chamów” ledwie umiejących się podpisać, a często i analfabetów, wspomnienie kastowych przywilejów, a przede wszystkim ideowy mgłak. Były to istotne, choć nie wszystkie powody, które sporą grupę inteligentów — wcale nie należących do warstw posiadających — ustawiły wobec nowej władzy jeśli nie „kontra” to przynajmniej „z boku”.

I znów docenimy mądrość PPR-owskich haseł programu pierwszych lat rewolucji: postulat budowy Polski demokratycznej, praworządnej, sprawiedliwej, silnej, sojuszniczeki Związku Radzieckiego był do akceptacji przez każdego myślącego inteligenta. Nawet gdy sentymenty jeszcze trzymały przy „obozie londyńskim”, nawet gdy niezbyt podobal się robotnik w dyrektorskim fotelu, to przecież narodowe racje zawarte w programie polskich komunistów przekonywały, mobilizowały do określonych, obiektywnie dla rewolucji korzystnych działań. Czy prawdziwy nauczyciel mógł bojkotować walkę z analfabetyzmem? Czy dobry ekonomista nie rozumiał korzyści płynących z reformy rolnej, która wprost aktywizowała produkcję, a więc i wymianę towarową, rynek wewnętrzny? Czy doświadczony inżynier nie pojmował

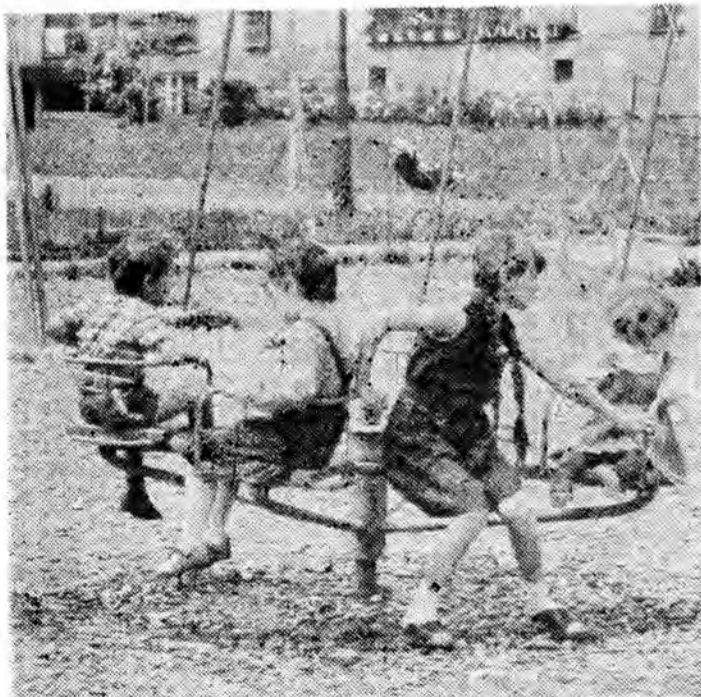
jakie możliwości daje wyzwolenie inercyjny robotników czy gospodarka planowa? PKWN, następnie zaś Rząd Tymczasowy zdobywały uznanie i poparcie przez hasła, za którymi szły działania; działania, które będąc elementem klasowej polityki PPR służyły całemu narodowi, miały swój narodowy wymiar.

Na historyczne przewartościowanie miało wpływ wiele zjawisk; obok rozumowych racji i chłodnej politycznej kalkulacji, która nosi zwykle miano racji stanu, niemałe znaczenie miała także polityka radziecka wobec Polski i spraw Polaków. Ludzie wiedzieli, że polski żołnierz na Zachodzie płacił polskimi złotem za obóz, żywność, mundur i broń. Ludzie wiedzieli, że polski żołnierz idący ze wschodu do Ojczyzny nie zaciągał żadnych finansowych zobowiązań dostawał co mu było trzeba od radzieckiego sojusznika, bo wspólna była walka, trud boju, wysiłek aż do Zwycięstwa. Ludzie zawiedli się na zachodnich sojusznikach, którzy tylko manipulowali polskim żołnierzem i polską sprawą. Konfrontowali to z rzeczywistością, choćby ze śmiercią 600 tysięcy żołnierzy radzieckich poległych przy wyzwoleniu polskich ziem, choćby z manewrem wojsk marszałka Koniewa, atakiem bez artylerii i lotnictwa, aby ocalić stary Kraków, choćby z radzieckim głosem w Poczdamie, gdzie nasze polskie postulaty usiłowali podważyć zachodni sojusznicy.

Rewolucja wymagała przewartościowań. Bo nowa Polska była jak przez wieki ta sama, a jednak inna. Trzeba było zrozumieć i przyjąć żelazną logikę nowych prawd, trzeba było w wielu przypadkach zrozumieć własne błędy, odrzucić szkodliwe mity i tradycje. Trzeba było w ciągu kilku dziesiątków lat zmienić społeczeństwo. Uczynić je przemysłowym, produkcyjnym czerpiącym ze wsi kadre robotników przemysłowych, tworzącym z dzieci chłopskich i robotniczych nową inteligencję. Patrząc z perspektywy lat, można dywagować co stanowi najbardziej charakterystyczne znamię przemian, czy setki fabryk, elektryczność w każdym domu, traktory na polach czy nowa świadomość społeczna, umiejętność myślenia w kategoriach politycznych, ekonomicznych, obywatelskich.

Miarą upływu czasu jest fotografia. Spójrzmy na rodzinne zdjęcia, gdzie nie sposób już dziś odróżnić bez sztafażu kto robotnik, kto chłop, kto inteligent. Po prostu społeczność ludzi pracy.

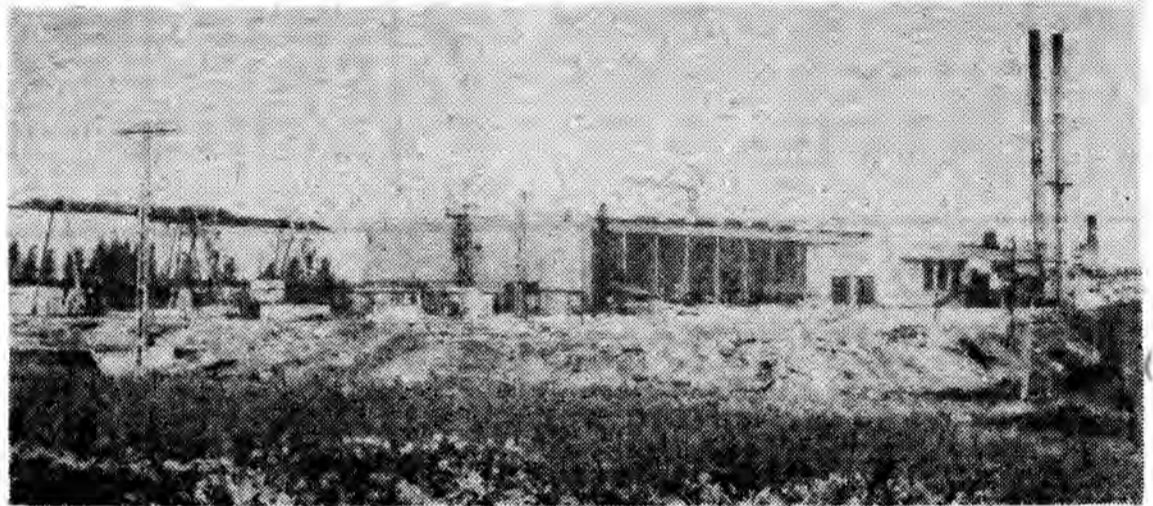
JERZY A. SALECKI



Fot.: R. PAWLOWSKI

LIPCOWE REFLEKSJE

22 lipca kojarzy nam się z wyzwoleniem kraju, z niepodległością, z przeobrażeniami, które nastąpiły w Polsce w okresie od lipca 1944 do lipca 1980 roku. O refleksjach z tego okresu mówią „Zyciu”:

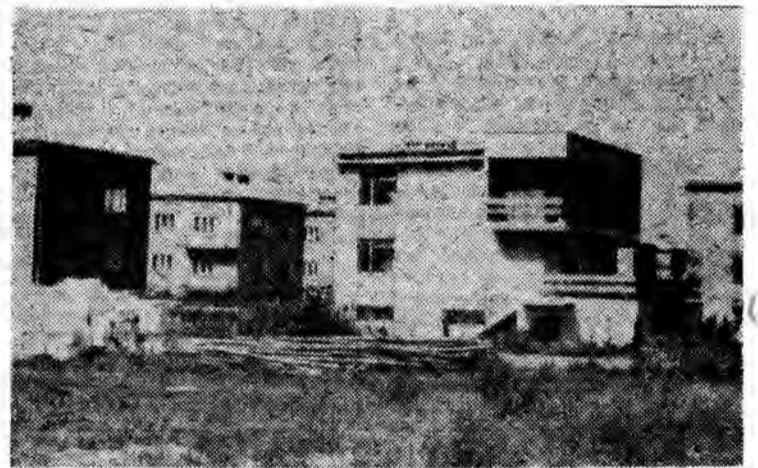


JÓZEF POPKIEWICZ, emerytowany kolejarz, mieszkaniec Radymna — Nasze miasteczko wtedy, a dziś — nie ma porównania. Ludzłom zapewniono pracę, powstało kilka zakładów choćby POM, wytwórnia prefabrykatów (patrz zdjęcie u góry), z których stawiają domy w całym województwie. Kopalnia kruszawa, mleczarnia itd. Mieszkańcom lepiej się żyje, dostatniej. Wybudowano kilka bloków, a na Złotej Górze oowstało osiedle jednorodzinnych domów. Kiedy tu się tak ludziom powodziło? Ale mogłoby być lepiej, bo i do zrobienia jest wiele — choćby nawierzchnie ulic. Są również tacy, którzy sami nie nie robią i drugim przeszkadzają, a w przypadku chuliganów — niszcza wspólne dobro i wysiłek. Praca dla takich powinna być obowiązkiem.

JANUSZ SALWICKI (lat 70), murarz: — Tu nie ma się nad czym rozwodzić. Wystarczy porównać, co było kiedyś, a co jest teraz. O samym Radymnie też można długo gadać. Ja jestem murarzem już 55 lat. Trochę nosiło mnie po świecie. Po wojnie pracowałem m. in. przy wznoszeniu Nowej Huty. To jest niepodważalne, wielkie osiągnięcie i ciesze się, że i ja mam w tym jakiś udział. Lubie swój zawód i jeżeli mówimy o zmianach to właśnie ten fach sprawia, że sa one bardziej widoczne.

JÓZEF KUBICKI, emerytowany nauczyciel z Jarosławia: — Niewątpliwie zmiany iakle dokonały się w minionym 35-leciu we wszystkich dziedzinach sa odczuwalne przez każdego obywatela. W szkółnictwie przeprowadzamy obecnie druga — śmiem twierdzić — rewolucje oświatowa. Pamiętam tę pierwszą, kiedy to zaraz po wojnie likwidowało się analfabetyzm. Oprócz tego mam jeszcze skromną, osobista satysfakcję. Svn skończył niedawno studia i również pracuje jako nauczyciel podtrzymując rodzinną tradycje

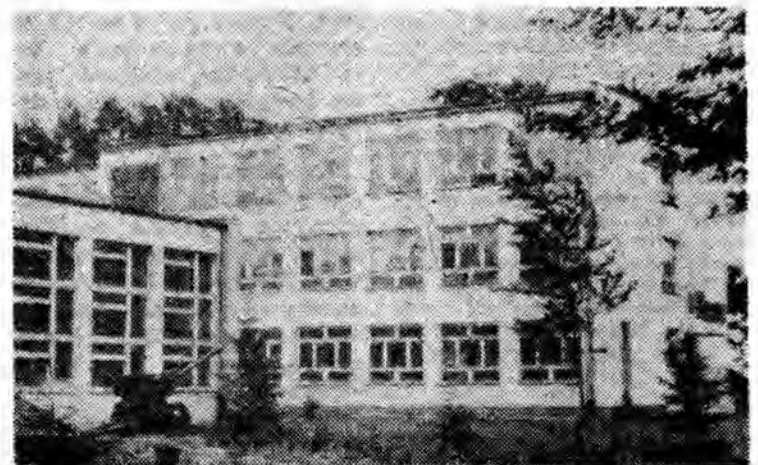
Zespół Szkół Rolniczych w Oleszycach.



Dzielnica domków jednorodzinnych w Lubaczowie.

MARIAN SZABATOWSKI, sekretarz Miejsko - Gminnego Komitetu ZSL w Lubaczowie: — Lubaczów to już nie to miasto co dawniej. Urosło, wypiękniło, prosze spojrzeć na ulice, elewacje domów, zielen, kwiaty. To dostrzega każdy a już najbardziej ci, którzy znają je od dziesiątków lat. Słowem — nie ma porównania. Każdy mieszkaniec Lubaczowa wniósł w te zmiany większy lub mniejszy wkład. Mnie osobiście przyniosła

szczególną satysfakcję praca w Społecznym Komitecie Budowy Gaspociągów którego byłem przewodniczącym. Dziesięć lat to trwało, ale dziś każdy może skorzystać z dobrodziejstwa, z którego zasłynął kilkanaście lat temu Lubaczów i jego okolice — z gazu ziemnego. Takie lipcowe porównania daja wiele do myślenia i stanowią dla wielu powód do zadowolenia, a często nawet dumy.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

JUBILEUSZ SKROMNEGO POTENTATA

Wiecie mamy w kraju stolicę? Wielę — odpowiadają szybko, by uprzedzić i niezdecydowanych, i zdecydowanych. — Oprócz tej najważniejszej jest jeszcze stolica kulturalna w Krakowie, letnia w Sopocie, zimowa w Zakopanem, stolica polskiej piosenki w Opolu, węgla i stali w Katowicach, miedzi w Legnicy.

A gdzie znajduje się stolica polskiej nafty, tego surowca, który jest dziś na ustach wszystkich, a stały wzrost jego cen stał się przedmiotem ciągłej troski zarówno mężów stanu, wielkich biznesmenów jak i setek milionów zwykłych posiadaczy czterech kółek na całym świecie? — W Krośnie — odpowiadają jeden. — W Plocku, bo tam

znajomość wśród mieszkańców naszego miasta spraw związanych ze swym koronnym przemysłem jest znikoma. Wiele przyczyn złożyło się tu na taki stan rzeczy — pierwszą z pewnością był brak naftarskiej tradycji w rejonie: początkowo kadrę stanowili ludzie z zewnątrz pochodzący od Krosna, Jasła, Gorlic, Ustrzyk. Dla miejscowych poszukiwania i górnictwo były problemami przybyszów rozjeżdżających ciężkimi samochodami polne drogi i zakłócających spokój rykiem gazu wypuszczanego w powietrze nie wiedząc po co. Zylł więc sobie wiertnicy i eksploatacyjni swoim życiem, a miasto z czasem przyzwyczało się do widoku stalowych wież, „złoty chłopa”, i srebrzystych

— zainwestowano mnóstwo pieniędzy. W efekcie powstał dość specyficzny zakład pracy — rozciągnięty na ponad 200 km² gigant którego prawie wcale nie widać zakład bez przeszklonych hal, wielkich magazynów i innych atrybutów „fabryki” produkującej przez dziesiątki lat tylko jeden jedyny wyrób i do tego niewidzialny Gwoli ścisłości dodam że gazowi towarzyszą niekiedy niewielkie ilości gazoliny — bituminów olejnych.

Jest poszukiwanie i rozwiercanie złóż bituminów przedsięwzięciem bardzo drogiej ale też bardzo opłacalnym. Jest nowo zbudowana fabryka elektrownia czy też kopalnia węgla splaca zainwestowane w

był spokój, ale pewnej grudniowej nocy 1975 roku znowu data o sobie znaczącego drżenia w ziemi: od milionów lat — wybuchł, a potem zapalił się szyb w Ostrowie. Łunę olbrzymiej pochodni widać było w odległości 30 km!

Na 30 dzieł praca przy gazie nie obfituje na szczęście, w tego typu emocje. Jest spokojna, niezauważalna. Przypomina trochę pracę ludzkiego serca — dopóki wszystko w porządku nie zamietamy o jego istnieniu. Dopiero kiedy zaczyna szwankować przychodzi czas specjalnego zainteresowania. Jak dotychczas niebieskie płomyki w naszych mieszkaniach nigdy nie zgasły z winy przemyskich gaziarzy.

Lubia swóją ręką Oprócz tych pierwszych, przybyszów z Podkarpacia również miejscowi związali się z zupełnie obcą im pracą — przeważnie pozostają jej wierni.

Pisząc o jubileuszu zakładu nie wolno pominąć ludzi, dzięki którym przemyskie górnictwo jest tym, czym jest: inżynier **Bolesław Bugielski**, kierownik Ośrodka Kopalń przybył do Przemysła przed 20 laty jako początkujący technik naftowiec tutaj uczył się specyfiki gazowego fachu, pracując ukończył studia. Dziś uważany jest za jednego z najbardziej doświadczonych praktyków górnictwa naftowego. Obok niego trzeba wymienić tych najstarszych stażem jak **Feliks Badowski**, **Eugeniusz Bukowski**, **Stanisław Konopelski**, **Adam Kozubal**, **Marian Pyter** kierowników kopalń legitymujących się również 15-20-letnią nieprzerwaną pracą — **Stanisław Berezowski**, **Marian Jurezak**, **Mieczysław Karnas**, **Marian Kozub** i **Jan Pietrusza**.

Był i jest Przemysł kuznią kadr — wizytówką polskiego górnictwa naftowego. Większość inżynierów i techników właśnie tutaj odbywa wstępny staż pracy tutaj mają praktyki studenci, tu przyjeżdżają na wymianę doświadczonych delegacje z wielu krajów Europy.

Są jakieś elementy w atmosferze górniczej pracy które powodują stosunkowo dużą stabilność załogi. Może się wydaje, że istotną rolę odgrywa tu stała troska sanockiej dyrekcji (jest przemyski ośrodek kopalni jednostka organizacyjna Przedsiębiorstwa Górnictwa Nafty i Gazu w Sanoku) o warunki bytowe pracowników. A już służby zdrowia pozostawiają sobie prawo do ingerencji — może naftowcom każdy. Personel przyzakładowej przychodzi pracujący od początku pod kierownictwem **lek. Elżbiety Szynglarewicz**, ceniony jest przez górników i ich rodziny bardzo wysoko za fachowość, takt i tak rzadkie dziś zrozumienie pacjenta.

Dwadzieścia lat to dużo w życiu człowieka, ale dla tysiącletniego miasta to epizod. Słynął kiedyś Przemysł z soli wydobywanej w okolicy, teraz słynie z gazu, ale gaz za 15—20 lat się skończy i pozostaną po nim jedynie wspomnienia i dokumenty. Chyba że geolodzy odkryją coś nowego. Krążą słuchy o przygotowaniach do odwiercenia na terenie naszego województwa najlepszego w kraju odwiertu. Może spełni on marzenia o ropie? A szanse są...

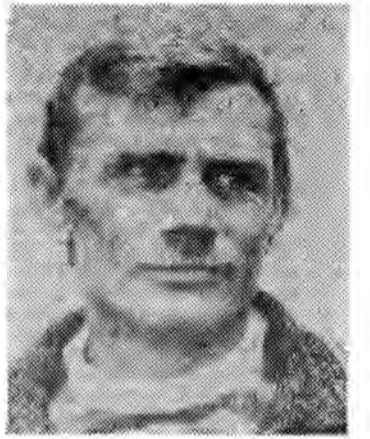
RYSZARD GŁOWACKI

Od redakcji:

Autor artykułu, mgr inż. R. Głowacki, jest geologiem od 16 lat związanym z przemyskim kopalnictwem gazowym.



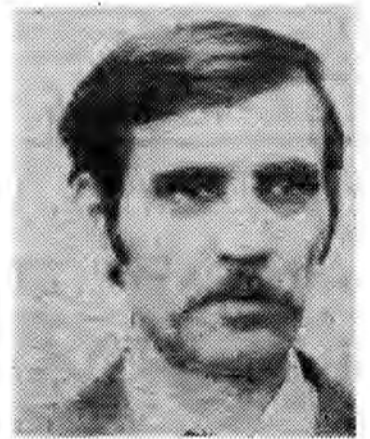
STANISŁAW BEREZOWSKI



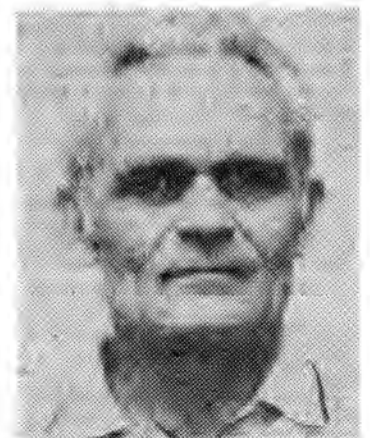
MARIAN PYTER



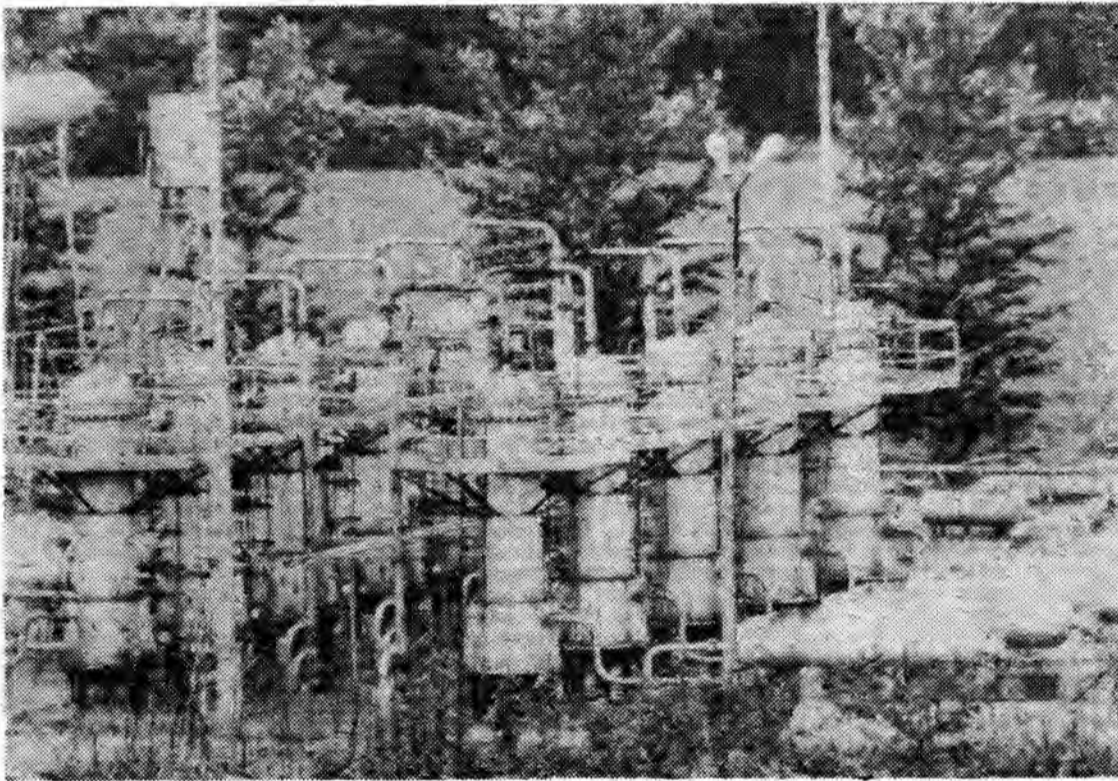
STANISŁAW KONOPELSKI



ADAM KOZUBAL



MARIAN JURCZAK



Miasto z czasem przyzwyczało się do widoku stalowych wież i srebrzystych konstrukcji na peryferiach....
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

wielka rafineria — doda ktoś inny. A ja mówię: — W Przemysłu!

Nafty w Przemysłu ani w okolicy, co prawda, nie ma, ale za to mamy gaz ziemny, równie cenny surowiec z tej samej rodziny bituminów, którego 1000 metrów sześciennych stanowi odpowiednik 1 tony ropy.

Złoże zalegające pod miastem i w jego najbliższym sąsiedztwie jest największe w Polsce i jednym z największych w Europie.

Gdybyśmy chcieli zakupić wydobywaną u nas w ciągu roku ilość gazu za granicą, musielibyśmy wydać ogromną sumę dewiz, którą zaoszczędza nam 400-osobowa załoga zakładu Przemyskiego Ośrodka Kopalń, obchodząca 20-lecie swej działalności. 20 lipca 1960 r. operator wydobycia **Adolf Bukład** odkręcił zasuwę na głowicy odwiertu J-5 i od tego momentu przemyskie złoże zasiała się znakomitym surowcem chemicznym i nośnikiem energetycznym jakim jest metan.

Na przykładzie górnictwa naftowego znakomicie sprawdzają się słowa: „... sami nie wiecie, co posiadacie”, gdyż

stych konstrukcji na peryferiach. Czasem tylko tzw. opinia publiczna bulwersowana była jakąś niesamowitą historią z życia naftowców — a to, że urwał im się świder cały z diamentów i trzeba było spuszczać do otworu głębokiego na 2,5 km, lotnika zawieszono na linie głowa w dół, żeby wyciągnął ceną zębów, albo że miastu grozi zagłada, „bo jak wybiorą gaz, to się zawali”.

Te wymyślone przy kawiarzanych stolikach opowieści przez długi czas stanowiły główne źródło „wiedzy” o najważniejszym (tak!) zakładzie pracy w mieście.

Historia przemyskich złóż gazu ziemnego zaczęła się w pierwszych latach powojennych od programu badań **Zbigniewa Obuchowicza**, a następnie prac sejsmicznych i geologicznych. Pierwsze wieże wiertnicze urozmaiciły podprzemyski krajobraz wiosną 1958 roku, a już w jesieni huk gazu wypływającego z rur oznajmił o odkryciu nowego złoża. Od tego czasu odwiercono tu ponad pół miliona metrów bieżących otworów, ułożono setki kilometrów gazociągów, zbudowano instalacje do osuszania gazu, hotele robotnicze i stołówki, bloki mieszkalne, biurowiec. Krótko mówiąc

nią pieniądze przez kilka lub kilkanaście lat i dopiero później zaczyna przynosić zyski, to najlepsze odwierty gazowe dokonują tego w ciągu dni kilkunastu...! Jak z tego widać jest gaz kopalnią ceną i „wdzięczną” dla swoich odkrywców. Ale jest też najniebezpieczniejszą ze wszystkich. Od ludzi zatrudnionych przy nim wymagana jest nieustanna czujność można bez zbytniej przesady powiedzieć, że u gaziarzy stan alarmowy trwa zawsze.

Ze nie są to czcze słowa, przypomnę kilka dramatycznych sytuacji: 6 września 1962 roku miała miejsce erupcja z odwiertu położonego nieomal w środku miasta. Udało się ją ujarzmić dość szybko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. W miesiąc później pękła szosa E-22 między Przemysłem a Żurawicą. Przyczyną była awaria w jednym z odwiertów. W następnym roku w kilku studniach żurawickich zamiast wody pojawił się gaz i znowu trzeba było interweniować szybko i skutecznie. Do dzisiaj naftowcy niechętnie wspominają ten okres w swojej działalności.

Nie poszły jednak na marne doświadczenia trudnych początków i przez długie 12 lat

ogólnopolska studencka
akcja PRZEMYSŁ 2000

„Szef ma zawsze rację, nawet wtedy, gdy mu siadasz na kolanach”. Siadać nie próbowałem, bo szef grzebie się w organizacyjnych korzeniach i wstępniaka pisać muszę. Kolejna nocna akcyjna, dziś spokojna, i kolejnie szpalty do naszej gazety w internecie na Bakończycach. Akademikowe życie (ostatnio zdominowane przez zbyt swobodnych artystów) wraca do normy. Do artystów delegowaliśmy naszego człowieka, który pracował wspólnie z Ewą Domagałą. Po kolejnym koncercie popelnili tekst. Żal i rozgoryczenie bierze się z prezentacji w gazecie piosenkarzy, którzy wcześniej zrobili to sami na estradzie. Relacji z oświadczeń szefa nie będzie, a jego artykuł o kładce jest bardziej przywózowy niż wskazywałby na to tytuł. Artykuł Izabeli zapraszający do gimnastyki jest jedynym przeciekiem na ww. temat.

W rubryce „Co, gdzie, kiedy?” nasi gospodarze podają informacje o programie akcyjnych imprez (prawie wszystkich).

Adam Rzepecki i jego Galeria, już z „Łodzią Kaliską” jeszcze musi poczekać, natomiast ta wspaniała Dorotka może nauczyć Was tańczyć, choć nie sam na sam, i, niestety, nie w tym stroju.

O piosence studenckiej po konsultacjach z „robiącymi w niej za gwiazdy” pisze Maciek.

Witamy na naszych łamach Alicję, ubiegłorocznego rzeczownika prasowego ze swoim tekstem programowym.

Marek Skala

SPOTKANIE
Z
ABSOLWENTAMI AR

Uczestnicy akcji spotkali się ze swoimi starszymi kolegami — absolwentami Akademii Rolniczej w Krakowie, którzy obecnie pracują w Przemysku. Studentów interesowały warunki zatrudnienia w gospodarstwach rolnych i problemy występujące w pracy zawodowej. Dyskutowano nad utworzeniem w Przemysku Koła Absolwentów krakowskiej AR oraz Studenckiego Centrum Kulturalnego działającego przez cały rok.

KOREPETYCJE

Tak jak co roku, pion nauki zorganizował cykl korepetycji dla uczniów przemyskich szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Studenty za symboliczną opłatą pomagają młodzieży wybrnąć z ich naukowych kłopotów.

Wszystkich zainteresowanych tą formą działalności, kierujemy — do sztabu akcji przy ul. Tysiąclecia w Przemysku.

jar

W KWIETNIU BR. minęły dwie rocznice: 35 Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie” i 30 Zrzeszenia Studentów Polskich. Dziś obchodzimy je uroczystie w Socjalistycznym Związku Studentów Polskich, organizacji ideowo-politycznej, masowej i powszechnej, w swym działaniu obejmującej wszystkich studentów, która dziedziczy najlepsze tradycje ruchu studenckiego. Ich kontynuacja i wzbogacanie na co dzień łączy nas z wieloma pokoleniami działaczy studenckich, którzy ruch ten zespalali z rozwojem naszej Ojczyzny, z postępowymi ideałami środowiska akademickiego i wszystkich warstw polskiego społeczeństwa.

Rocznice te świętują nie tylko byli działacze AZWM i ZSP, ale również aktywni Bratniaki, ZAMP, ZMP, ZMS, ZMW oraz ludzie, którzy z racji swoich obowiązków we władzach akademickich i politycznych współpracowali z organizacjami studenckimi w tym zakresie.

30 lat temu w dokumentach I Kongresu Studentów Polskich, na którym powołano do życia ZSP zapisano m. in.: „Tworzymy powszechną, dobrowolną organizację studencką, która skupia ogromną większość studentów polskich, członków różnych partii poli-

tycznych i bezpartyjnych, ZAMP-owców i nie należących do ZAMP-u, wierzących i niewierzących. Zrywając bez reszty z fałszywą apolitycznością i izolacją od życia kraju, od spraw mas pracujących, zrywając z rozdrobnieniem

organizacje te obejmują wszystkie sfery życia środowiska akademickiego, bez wyraźnego podziału kompetencji. Różnij wszystkich trzech organizacji w wyższych uczelniach programowo, uwzględniając wszystkie dziedziny życia stu-

wał pole do popisu każdej twórczej inicjatywy. W tej pracy aktywnie uczestniczą studenckie organizacje ZMS i ZMW, opodnosząc poziom pracy ideologicznej w środowisku akademickim.

Pod koniec 1972 roku i na początku 1973 na wydziałach, w uczelniach i środowiskach toczyła się ożywiona, często kontrowersyjna dyskusja nad modelem ruchu studenckiego. Klimat tamtych czasów jest współczesnym studentom znany z przekazów ustnych, z nielicznych dokumentów mówiących o ówczesnych problemach.

Sądzę, że obecna rocznica, nasze rozmowy i spotkania pozwolą wyrobić nam jeszcze bardziej osadzony w realiach, szerzej uмотywowany pogląd na moment przejścia od ZSP, ZMS, ZMW do powołanego do życia w marcu 1973 roku SZSP.

Wiele cech i doświadczeń tamtych organizacji przeniesliśmy i kontynuujemy nadal, w wielu dziedzinach osiągnęliśmy wysoki poziom, w wielu brakuje nam jeszcze bardzo dużo. Jedną z całością odpowiedzialnością dzisiaj stwierdzić: bez tak bogatej tradycji ruchu studenckiego w Polsce nie moglibyśmy osiągnąć dzisiejszych sukcesów i inaczej ocenilibyśmy swoje porażki.

Paweł Orkisz

KORZENIE

organizacyjnym, tworzymy organizację, w ramach której jest miejsce dla każdego studenta szersze pragnącego wraz z ludem polskim realizacji wspaniałych planów rozwoju kraju i służenia mu swą nauką”.

W ten sposób określono pierwsze zadania ZSP, które do 1956 r. współpracowało z ZMP, a następnie z ZMS i ZMW. Po rozwiązaniu ZMP na uczelniach wyższych, ZSP przez dłuższy okres pozostawało jedyną organizacją reprezentującą interesy studentów. Pojawienie się dwóch partnerów w szkole wyższej i postulowany masowo-polityczny charakter ZSP, wyłoniły potrzebę takiego typu stosunków między ZSP a ZMS i ZMW, że w istocie or-

denckiego, mimo wielu starań o to, aby w praktyce nie następowało powtarzanie się różnorodnych inicjatyw, stwarzała sytuację bezproduktywnej konkurencji, powielania tych samych przedsięwzięć organizacyjnych, choć odnotować można wiele przykładów zgodnej i harmonijnej współpracy.

Powstało w tym czasie wiele inicjatyw naukowych, kulturalnych, powstała idea sądownictwa koleżeńkiego, rozwijały działalność komisje stypendialne i stołówek, zawiązały się szczególnie silny ruch turystyczny, rozpedu nabrała działalność spółdzielczości studenckiej. ZSP przybywało coraz więcej obowiązków, gdyż przyjął on charakter organizacji masowej i da-

MŁODZI
POCZULI SIĘ POTRZEBNI

Już od kilku tygodni studenci krakowskich, lubelskich, rzeszowskich, łódzkich i śląskich uczelni łączą wakacyjny wypoczynek z efektywną pracą naukowo-badawczą, prowadzoną w Gruszowicach i Przemysku.

W Przemysku i Radymnie (drugiej studenckiej bazie) odbyły się robotce spotkania analizujące przebieg dotychczasowych prac. Wzięli w nich udział sekretarz KW PZPR Zenon Czech, prezydent Przemysła — Andrzej Wojciechowski, dyrektor Zjednoczenia Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej — Stanisław Marcinek, dyrektor Gruszowickiego Kombinatoru Rolnego —

Adam Ogorzelski, przedstawiciel Sztabu — Wiesław Czekierda, Jacek Chruściński i naukowcy — opiekunowie grup studenckich biorący udział w akcji. Podczas spotkania omówiono stopień realizacji poszczególnych tematów, związanych z rozwojem rolnictwa, rewaloryzacją zabytków, ochroną środowiska, gospodarką komunalną, jak i przygotowanie strony technicznej i organizacyjnej pracy studenckich kół naukowych.

O ile studenci w trakcie opracowania zadań nie napotykały większych trudności i chwaliły sobie współpracę z zainteresowanymi zakładami pracy, to wyniki niektórych zakoń-

czonych badań nie napawają optymizmem.

I tak, na przykład KN Konstrukcji Betonowych rozwiązało problem powstawania rys w elementach płytowych, z których budowane są bloki mieszkalne. Przyczyną jest nieprzestrzeżenie procesu technologicznego — skrócenie czasu wiązania betonu z 7 do 5 dni. Jednak ze względu na olbrzymie zapotrzebowanie na „wielką płytę” sytuacja prawdopodobnie nie ulegnie zmianie. Czy ten pospiech się opłaca?

Studentki z Akademii Medycznej, już podczas wstępnych badań stanu zdrowia przemyskich przedszkolaków, stwierdziły niepokojąco duży procent dzieci z wadami postawy. Natychmiastową działalnością profilaktyczną i rehabilitacyjną winni zająć się nie tylko lekarze, czy nauczyciele wychowania fizycznego, ale przede wszystkim troskliwi rodzice. Specjaliści z Akademii Rolni-

czych, pomagający m. in. przy organizacji zaplecza technicznego dla nowoczesnego sprzętu radzieckiego, pracującego w Gruszowickim Kombinacie Rolnym, widzą potrzebę zorganizowania kursów dla traktorzystów — przyszłych użytkowników tegoż sprzętu i jednocześnie zapewniają wysoko kwalifikowaną kadrę instruktorską.

Wydaje się, że są to sprawy bardzo istotne, bowiem przekonana jestem o prawdziwości pewnej maksymy: „nie lekceważmy drobnostek, bo od nich zależy doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką”.

Zapewne z tych też względów prezydent Wojciechowski skrupulatnie notował wszystkie uwagi i spostrzeżenia uczestników akcji, świadczące o tym, że studentów wszystko, co przemyskie, żywo interesuje.

A. ZAWADZKA

NIE LUBIC «BAWINKA»?

Przyjeżdżając do Przemysła nie byli pewni pełnej akceptacji przez mieszkańców miasta. Postanowili bowiem opanować przemyskie... parkiety, a ściślej mówiąc, w taneczne szaleństwo wprowadzić trochę ładu.

Studencki Klub Tańca Towarzystwa „Bawinek” powstał w r. 1965, powołany przez Radę Uczelnianą ZSP Politechniki Krakowskiej. Kilkoro zapaleńców wbrew pesymistycznym prognozom, rozwijało swoje taneczne zamiłowania, co zaczęło dawać pierwsze efekty. Powoli „Bawinek” rozrastał się, stawał się klubem cenionym nie tylko w Krako-

wie. Niemata w tym zasługa trenera, p. Marii Nowak, wychowanki ojca polskiego ruchu tanecznego, prof. M. Wiczyńskiego, byłej mistrzyni Polski w tańcach Ameryki Łacińskiej. Mało kto wie, że sportowe uprawianie tej sztuki to nie tylko przyjemność tańca z atrakcyjnym partnerem, lecz przede wszystkim wiele godzin żmudnego treningu, popartego przygotowaniem kondycyjnym i sprawnościowym. Prawdopodobnie w „Bawinku” pozostają tylko pasjonaci...

Jeszcze przed przyjazdem do Przemysła pojawiły się plakat-

ZAPRASZAMY NA
ekspresowe

KURSY TAŃCA TOWARZYSKIEGO

Pełny program kursu tańca w ciągu 2 tygodni

I stopień dla początkujących

II i III stopień dla nieco bardziej zaawansowanych.

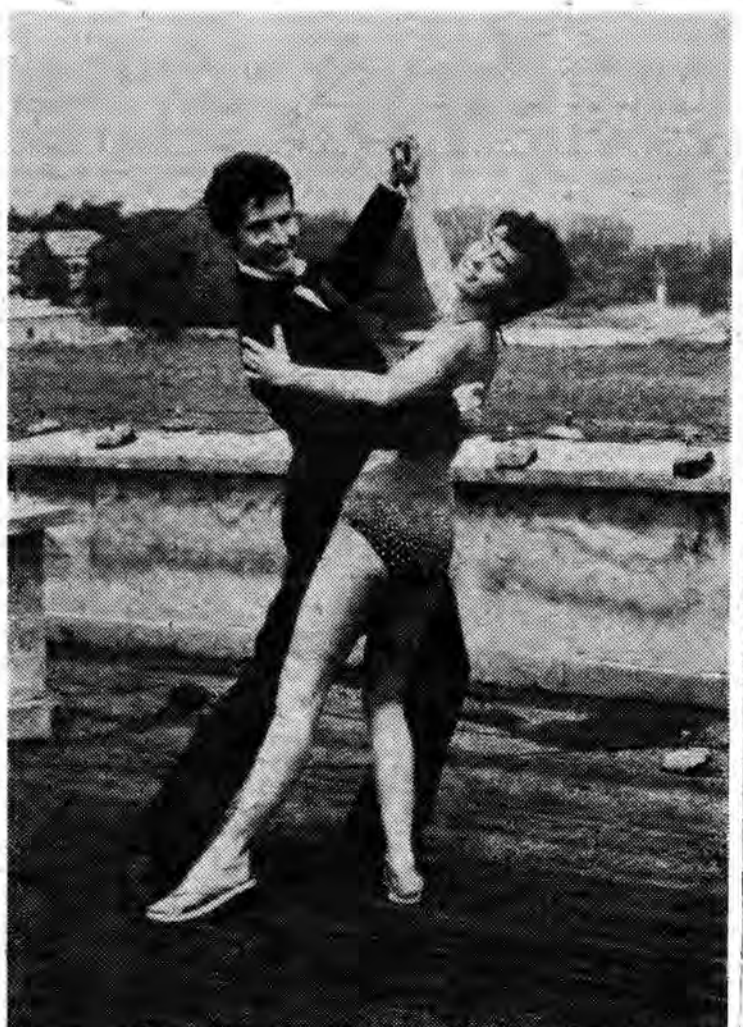
Spotykamy się w klubie ZNP, ul. Chopina 1
wt, sr, cz, pt w godz. 17-21

Przemysku. Nie od razu przekonali się do „Bawinki”. Pozbawieni, jak dotąd stałych kontaktów z tego rodzaju działalnością, próbowali początkowo przyjrzeć się z boku. Po paru dniach jednak kursy osiągnęły wymagany stan uczestników. Ciekawy program, przewidujący naukę zarówno tańców standardowych, Ameryki Łacińskiej czy nowoczesnych propozycji dyskotekowych, stał się magnesem dla chętniej do podnoszenia swych „parkietowych” kwalifikacji młodzieży.

Drugim kierunkiem działalności SKTT „Bawinek” jest szkolenie par turniejowych. Najlepsze z nich zmierzyły się na turnieju w Radymnie, zaś w towarzystwie międzynarodowym „bawinkowe” pary można ujrzeć 27 bm. na Turnieju Tańca Towarzystwa w Przemysku.

Na koniec, by nie narzucać nikomu swojej opinii, zadam tylko jedno pytanie: — Czyż można nie lubić „Bawinki”?

ZYGMENT JERZYK





DZIECKO NIE CHCIANE

Zapewne po kilku latach trwania akcji mieszkańcy Przemysła wiedzą, że studenci śpiewają. Nie tylko po paru piwach, nie tylko przy ognisku, ale i na estradzie. Przysłuchując się trochę dłużej, niż tylko przechodząc przez Rynek podczas koncertu plenerowego, można zauważyć, że jest to śpiewanie szczególne.

Piosenka studencka jest pojęciem nieostrym. Nikt nie potrafił dać wyczerpującej definicji tego co dzieje się pod tym szyldem. Już sama nazwa jest myląca. Sugerowałaby ona, że tworzą ją tylko studenci. Tak nie jest. Wielu wykonawców (o ile nie większość) już dawno legitymuje się dyplomami wyższych uczelni. Dlaczego tak się dzieje?

Dojrzała wypowiedź artystyczna jest możliwa dopiero na końcowych latach studiów. Zanim piosenka zostanie zaprezentowana publiczności, zanim zdobędzie popularność i ewentualny laur na krakowskim festiwalu student ma dyplom w kieszeni. Kto zatem ma mecenasować tę twórczość? Wydawałoby się, że nie SZSP. A jednak organizacja

studencka jest jedynym zaangażowanym sponsorem. Przyjrzyjmy się temu zjawisku.

Rynek piosenkarski jest w naszym kraju hermetyczny. Pojawienie się nowej twarzy, zwłaszcza indywidualności piszącej, komponującej i śpiewającej jest prawie niemożliwe. Przykładem jest los grupy muzycznej POD BUDĄ i jej „Bardzo smutnej piosenki retro”. Blisko 10 lat temu zespół ten zdobył na krakowskim festiwalu laur. Bodaj 3 lata po tym fakcie powstała wspomniana piosenka. Jednak na antenie PR przebój ten znalazł się dopiero przed dwoma laty, od razu stając się superszlagierem.

Leader grupy A. Sikorowski lapidarnie komentuje to zjawisko: — Naszą rozrywką rządzą dziwne i nie zbadane prawa. Show-biznes stał się u nas towarzystwem wzajemnej adoracji. Od kilku lat na estradach śpiewają, komponują i piszą ci sami ludzie. Wszystko co mieli do powiedzenia w dziedzinie piosenki zostało powiedziane. Wszystkie późniejsze produkcje są powielaniem. Zazdrośności o swoją popularność nie dopuszczają nikogo nowego.

Zwłaszcza indywidualności piszącej, komponującej i śpiewającej. Sprzecznosc interesów jest pozorna. Studenci piosenkarze „nadają” na innych częstotliwościach i dla innych słuchaczy. Nie są konkurencją dla pani Jarockiej czy pana Krawczyka. Mogłoby tworzyć zupełnie swobodnie, nie odbierając ni pieniędzy, ni publiczności, ni repertuaru. Nikt nie jest jednak zainteresowany ich popularyzacją. Piosenkarze studenckich — profesjonalści występują tylko w klubach studenckich i żyją na „garnuszku” SZSP. W tej sytuacji pozostaje chwalić studencką organizację jako jedyną instytucję zainteresowaną ambitną produkcją artystyczną. Promykiem nadziei jest inicjatywa Polskich Nagrań. Firma ta dotowała XVII Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie, ufundowała nagrodę i obiecała nagrać płytę długogrającą. Optymiści się cieszą, pesymiści pytają: ile już takich promyków było?

Wróćmy jednak do samej piosenki studenckiej. Z konieczności mieści ona w sobie bardzo różnych wykonawców, różny poziom artystyczny i różne gatunki. Dla potrzeb tego artykułu, w celu unaczielenia kierunków rozwojowych, podzielę ją na studencką piosenkę turystyczną, jajcarsko-kabaretową i autorską.

Piosenka turystyczna ma w ruchu studenckim długie tradycje. Cechuje się niskim poziomem artystycznym, prostotą, melodyjnością i co najważniejsze spontanicznością. Wielbiciele tej piosenki doczekali się swoich festiwali. BAZUNA, YAPA, BAJA, Gielda Piosenki Turystycznej w Szklarskiej Porębie. Imprezy te dzięki swojej spontaniczności i żywiołowości stały się zaprzeczeniem tezy o niskiej aktywności środowiska studenckiego.

Piosenka jajcarsko-kabaretowa wywodzi się wprost z kabaretu studenckiego. Jednak przez swoją lapidarność, krótki czas trwania tworzy nową jakość. Na tle kilku-letniej już agonii kabaretu wyróżnia się na korzyść. Nazwy takie jak: Waly Jagiel-

łońskie, B-Complex są powszechnie znane.

Na największą uwagę zasługuje piosenka autorska. Niejednokrotnie utożsamiana z całą piosenką studencką. Świadczy to o poziomie artystycznym i wadze wypowiedzi. Gatunek ten podzieliłbym ze względu na treść tekstów na filozoficzno-refleksyjny i polityczny.

Filozoficzno-refleksyjne piosenki tworzą młodzi poeci, zdający sobie sprawę z waskiego kręgu odbioru poezji. Ich ballady poetyckie tworzą nową jakość artystyczną. Przekaz poezji wzmocnionej muzyką jest dużo silniejszy, głębszy. Z licznego grona wykonawców tego rodzaju na wyróżnienie zasługuje Jan Wolek. Piosenek jego można czasem słuchać w programie Macieja Zembatego „Zgryz” (III program PR).

Studencka piosenka polityczna dochowała się w ostatnim czasie wielkiej indywidualności — Jacka Kaczmarskiego. Po wyróżnieniu na krakowskim festiwalu zdobył nagrodę dziennikarzy w Opolu. Jego teksty rekompensują z niewądzką braki w wykszoleniu muzycznym. Stosuje się on do zasady wyłożonej przez A. Ibsa-Wróblewskiego: śpiewaj o rzeczach, które cię cieszą, o rzeczach, które cię boją, krzycz! Na koncerty Jacka jest się bardzo trudno dostać. Niestety, nie przewiduje się wydania jego płyty. Szkoda.

Z konieczności wyrzykowa garść informacji o piosence studenckiej nie ma na celu przekonania wszystkich o jej wyższości nad każdą inną. Dobrze zdają sobie sprawę z jej niedostatków np. w opracowaniu muzycznym. Nie chodzi o to, aby Polskie Radio czy Polskie Nagrania preferowały studentów. Chodzi o możliwość wyboru. Chodzi o to, żeby po całym dniu słuchania dyskotekowych rytmów — można było posłuchać płyty z balladami poetyckimi, w których mówi się o czymś więcej, niż o wyświechtanej w piosenkach miłości.

MACIEJ JAMKA
Fot. Z. PADYKULA

ogólnopolska studencka akcja PRZEMYSŁ 2000



Co robią koła naukowe

PROJEKTUJEMY KŁADKĘ

Waldemar Bachowicz: — Kładka dla pieszych ma połączyć osiedle Kazanów z parkiem miejskim i centrum miasta. Pomiędzy nimi powstał w wyniku wymywania przez wody gruntowe głęboki parów o szerokości ok. 80 m i stromych zboczach. Mieszkańcy osiedla muszą go obchodzić nieraz kilka razy dziennie nakładając przy tym po 2 km drogi. Projektowana przez nas kładka będzie miała 185 m długości.

Jan Radoń: — Byliśmy na miejscu, obejrzelśmy teren i wybraliśmy dwie możliwości jej lokalizacji. Zdecydujemy się chyba na centralne położenie tej kładki w stosunku do osiedla. Będzie wprowadzić wyższą, ale dzięki temu pewnie bardziej malowniczą. Okazało się, że schemat rozmieszczenia podpór, jest już z góry narzucony. Stupy nie mogą stać na ulicach, parkingach czy chodnikach. Na skarpach również nie można ich postawić, bo grunt może się osunąć. Między jednym a drugim końcem występuje kilometrówka różnica wysokości, co spowodowało konieczność zaprojektowania odpowiedniego zejścia w formie spiralnie poprowadzonych schodów.

W.R.: — Przygotowujemy 5 różnych schematów statycznych, każdy w wersji ze stali lub żelbetu. Najciekawszym rozwiązaniem wydaje się kładka wisząca na linie wstępnie naprężonej dla zlikwidowania wpływu ugięcia pod ciężarem własnym. Te propozycje złożą się na tzw. projekt koncepcyjny. Jeśli dojdzie do realizacji tematu, należy oczywiście wykonać dokładniejsze obliczenia uwzględniające wpływ wiatru czy dyma. Ale to już temat do pracy dyplomowej kogoś z nas, lub naszych kolegów.

J.R.: — Kładka stalowa byłaby lżejsza i tańsza, za to żelbetowa ładniejsza, bo podporom można nadać ładne, opływowe kształty.

W.R.: — Naszym zdaniem cały ten problem można też rozwiązać prościej: usypać odpowiedni wał ziemny, zrobić na nim chodnik ze schodkami na zboczach i mostkiem nad rzeczką.

Z członkami Koła Naukowego Mechaniki Teoretycznej i Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej, które pracuje pod kierownictwem dr. Mariana Palucha rozmawiał: P.O.

...STUDENCIKU Z BALLADĄ I GITARĄ

Przez dziesięć dni po drogach województwa przemyskiego kursował Artystyczny Autobus Akcji „Przemysł 2000”. W jego skład wchodził Delegracja, Remanent, Ela i Wojtek Wojnarowscy, Grzegorz Tomczak i Piotr Soszyński oraz Ewa Domagała, Zbigniew Książek i Kwartet Myśliwski. Prezentują oni wszystkie style piosenkarstwa studenckiego — na początku brakło tylko piosenki politycznej, ale Jacek Kaczmarski później to nadrobił. Ela i Zbyszek z Kwartetem jeszcze zawitają do nas i wtedy poświęcimy im więcej miejsca, a teraz słów kilka o pozostałych „pasażerach”.

Delegacja cieszą się największą popularnością ze względu na kabaretowy styl bycia na estradzie i chociaż do ich pro-

pozycji artystycznych można mieć trochę zastrzeżeń, dla publiczności są właśnie tym, czego można oczekiwać od studentów. Kilku grających i śpiewających chłopców (nieśmiertelna oczywiście gitara, plus pianino i flet) oraz wielkiej urody wokalista to młoda krakowska grupa Remanent. Po raz kolejny zjechali do Przemysła Ela i Wojtek Wojnarowscy — śpiewające małżeństwo również z Krakowa.

Grzegorz Tomczak, laureat pierwszej nagrody krakowskiego festiwalu piosenki jest przykładem nienaginaną się do panujących „mód”. Na koncercie w Radymnie, gdzie dwie trzecie publiczności stanowiły dzieci z pobliskich kolonii, a artyści stawali na głowie, żeby je rozbawić, Grzegorz śpiewał

swoje normalne piosenki. Zebrał ogromne brawa i chyba po raz pierwszy w czasie kursowania autobusu został zrozumiany — o ironio — właśnie przez dzieci. A Grzegorz nie śpiewa piosenek, chwytliwych ani wesółych. Nieuważny słuchacz może go nawet zgubić w estradowych składankach. Ten skromny człowiek wychodzi ciuchtko na estradę, siada przy mikrofonie i śpiewa — o tym, co czuje. I właśnie zdarza się, że najbardziej niewyrobiona publiczność potrafi nagle się uciszyć i słuchać o czymś do nich mówią, a mówią prosto, prawdziwie i wspaniale. Akompaniujący mu Piotr Soszyński, doskonały gitarzysta jest na scenie bardzo dyskretny i niemal niezauważalny. Bez jego gitary trudno sobie jednak wyobrazić śpiewanie Grzegorza.

Nasz autobus odwiedził Radymno, Lubaczów, Horyniec, Birczę i przemyski Sanwil. Po raz pierwszy wyjechano z kulturą studencką poza Przemysł. Starano się trafić do słuchaczy,

ale tak po cichu nie wierzono, że się to uda. I, nie udało się. Dużym zaskoczeniem dla publiczności był brak piosenek typowo kabaretowych u Zbyszka Książka czy Grzegorza Tomczaka. Nie można się śmiać — to było dużym zaskoczeniem, a co mówić o zrozumieniu.

Za rok pewnie znów ktoś do Was przyjedzie. Może pojdziecie go posłuchać, a może znówu — tylko — popatrzeć na wygląd studentów. W tym roku spodziewaliśmy się tego. Za rok będzie nam już głupio. Na jednym z koncertów na zarządy publiczności — patrz tytuł — odpowiedzieli Zbyszek Książek i Piotr Soszyński grając... rocka. Czyli jak chcą to potrafią, tylko — cholera — dlaczego nie chcą?

Za konduktora robił Jarek Janowski, taki wygadany facet w białych spodniach — szef programowy najlepszego klubu studenckiego w Polsce. Oczywiście jest to SCK „Pod Jaszczurami” w Krakowie.

(ed + ms)

NAWET LEŃ ĆWICZY CO DZIEŃ, CZYLI NAJTAŃSZA GIMNASTYKA

Od dziś każdy czytający „Życie Przemyskie”, a zwłaszcza jego studenckie kolumny, ma obowiązek dbać o swój wygląd zewnętrzny. Wystarczy tylko, z pewną systematycznością, a sześć sekund napinać określone, a często nie używane, grupy mięśni, aby wkrótce powiększyć ich siłę i sprężystość. Ćwiczenia natychmiast poprawiają nam samopoczucie, a już wkrótce czujemy się jak przysłowiowy „młody bóg”.

A więc od 23 dnia lipca 1980 roku ulicami Przemysła z gracją chodzą uśmiechnięte panny, zony

i wdowy, i dziarsko kroczą szarmanicy dżentelmeni.

Wypowiadamy wojnę kwaśnymu minom, krzywym plecóm i źle używanym rękóm i nogóm.

Naszym orężem będzie umiejętność oddychania i liczenia do sześciu.

Każdy leń może wykonywać ćwiczenia przy zmianie pozycji, zapobiegające ostatecznemu zwiotczeniu i przyrośnięciu do podłoża.

Nawet najbardziej zapracowany

człowiek (w sposób prawie niezauważalny dla otoczenia i nawet dla siebie) znajdzie w ciągu dnia 90 sek. dla własnej sprawności i zdrowia.

Na stojąco, leżąc, siedząc, wieszając uprawiamy (tajemniczą) gimnastykę.

Zacznijmy od dwóch bardzo prostych ćwiczeń pod hasłem „Od rana mam dobry humor...” (jeśli ktoś zna tę piosenkę, wskazane jest jej śpiewanie codziennie). Przy rannej toalecie ćwiczymy szerokość i szlachetność naszego uśmiechu i spojrzenia.

1. Wydmij najpierw jeden, a potem drugi policzek, za każdym razem licząc do sześciu i oddychając swobodnie (można to łatwo wykonać jako trzy głębokie wdechy i wydechy).

2. Sześć razy przewróć oczyma dookoła. Odpocznij i powtórz jeszcze raz. Ćwiczenia tego, nie należy wykonywać w miejscach publicznych, bo może być wykorzystane jako materiał dorozwojowy.



Materiały do niniejszej serii artykułów zaczerpnęłam z sympatycznej książeczki pani Ilse Buck pt. „Gimnastyka izometryczna dla zdrowia i sylwetki”.
Izabela Drobotowicz

Henryk Jaskuła

PRZEZ MORZA I OCEANY



(część dziesiąta)

WYWROTKA

Pod tym określeniem różniła się w żeglarskim dwa pojęcia, odmienne w skutkach o całe niebo: wyłożenie się jachtu w głęboki przechył od 70 do ponad 90 stopni oraz przekoziołkowanie jachtu kilem do góry, bądź przez burty lub przez dziób. „Dar Przemysła” aż dwa razy w ciągu jednej godziny doznał na Oceanie Indyjskim pierwszego rodzaju wywrotki.

Przyładek Leeuwin zagroził mi drogę wiatrami wschodnimi przepłatanymi okresami bezwietrznych dni. Aż 21 dni trwało mozolne, desperackie przepychanie się w tych niesprzyjających warunkach. Lecz gdy 15 listopada rano jacht przeciął południk przyładka Leeuwin, zaczęła się szybka żegluga, często na pograniczu rozsądku i z duszą na ramieniu.

19 listopada rozdmuchało się na dobre, sztorm z zachodu osiągnął w południe siłę 10 stopni. Szła duża fala, jacht pędził ze sztormem.

Rozróżniam cztery rodzaje fal: fale zwykłe, kobyły, szczyry i harpagony. Fala zwykła odpowiada zawsze sile wiatru, może być mała lub duża, może być groźna, ale taką wywołuje określona siła wiatru po określonym czasie. Wśród zwykłych fal wędrują jak błędni rycerze kobyły, duże, dwukrotnie większe od zwykłych, ślepe na wszystko, uderzające brutalnie. Fala przechodzi góra, nad jachtem, mniejszy jacht może się wywrócić pod jej uderzeniem, większy najczęściej nie ulega jej, choć przechył jest bardzo duży.

Ciekawe są szczyry. Dziwna dynamika wewnątrz fali powoduje, że przechodzi ona zawsze pod jachtem, lecz w niesłychanie szybkim tempie. Wygląda to tak, jak gdyby sto tysięcy szczyrów w przeciągu kilku sekund przemknęło wąską szczeliną pod jachtem: tupot, harmider, wibrujące tarcie grzbietami o dno. Jacht aż drży niesłony głuchym dudnieniem. Taka fala, prócz trochę emocji, nie jest groźna dla jachtu, jedyny jej ślad to kotłująca się piana za burzą.

Najgroźniejsze fale to harpagony, przed nimi właściwie nie ma ratunku, a skutki — czy wywrotka będzie do 90 stopni, czy obróci jacht dnem do góry, zależy tylko od wielkości fali i częściowo od położenia względem niej jachtu.

Przy sztormie 10 stopni widywałem je to tu, to tam, w pewnej odległości od jachtu. Jest to wypiętrzona fala, większa od kobyły, różniąc się od niej głównie tym, że górna jej część wyprzedza całość, jak hak skierowany do przodu, jak garść z zagiętymi szponami, gotowa nakryć nimi jacht i zagarnąć go pod siebie.

Była godzina 14.10 (w Polsce 6.20 rano). Stałem pod de-

kiem obserwując rozszalały ocean. Jacht szedł dzielnie baksztagiem pod małą geną i sztormkiewrem, kierowany sprawnie samosterem, szybkość była duża, 7 węzłów. Wtedy dostrzegłem z lewej burty od rufy falę wiszącą nad bezanmasztem. Już wiedziałem, że coś się stanie. Spadła potężnym uderzeniem na jacht, który oczywiście wywrócił się w przechyle około 90 stopni. Trzymałem się wewnętrznych handrelingów, gdy jacht się kładł stanąłem nogą na meblach prawej burty, która była teraz w dole niższym podłoga. Równocześnie dostrzegłem strumień książek, papierów, rzeczy leżących z lewej, z nawigacyjnej, do kambuzu. Huk, harmider, kotłowanie! Jacht wstał, na zewnątrz powstał dzioki hałas.

Nie zważając na stertę rzeczy na podłodze, tak jak stałem, bez sztormiaka i z gołą głową, wybiegłem na pokład, mimo że zalewały go fale. Jacht miał się ustawiony na wiatr, żagle wściekle szarpały i łopotwały. Rzuciłem okiem na rumpel, sterczał w odwrotnej pozycji jak drzewo, złamany kikut. Statecznik samosteru przestawiony był do bajdewindu.

Wyhaczyłem linki samosteru z rumpła naprawdzając nim jacht na kurs z wiatrem. Raz i drugi oblała mnie fala. Następnie doskoczyłem do samosteru na rufie. W pierwszej chwili myślałem, że prócz statecznika wszystko zostało zdarte. W następnym ułamku sekundy wydawało mi się, że tylko fletner jest wyłamany. Lecz i fletner ukazał mi się jakby go odsłoniło schodzące z oczu bielmo. Zrozumiałem co się stało: uderzenie fali we fletner było tak potężne, że wygięto stalowy ogranicznik wetknięty w otwór koła zębatego statecznika.

Rozpaczliwym wysiłkiem wyprostowałem go w palcach na tyle, że dał się wyjąć, pobiegłem pod dek i młotkiem wyprostowałem go na łmadle, po czym natychmiast wsadziłem w odpowiedni otwór, w kole zębaty statecznika. Innych uszkodzeń na pokładzie nie dostrzegłem.

Za to pod dekiem... pożał się Boże! Wypadły rzeczy i papiery nawet ze stołu nawigacyjnego, gdzie szuflada nie jest wysuwana tylko podnosi się blat. Gdy jacht leżał, blat zwisał. Nie wszystko — na szczęście wypadło: nie wypadł odbiornik radiowy Spidola, jedyny z dwóch działających jeszcze na pięć posiadanych.

Najbardziej ucierpiała poczta, listy i kartki, czekające na jakąś okazję, na łaskawy statek, który by je podjął i nadał z jakiegoś portu. Te wyfrunęły jak pióra rozdartej poduszki i wpadły w dżem i musztarda z rozbitych słoików. Szklka były w zasuwkach nawet górnych szafek — nad

kambuzem, a musztarda i dżem aż na suficie.

Kartki i listy obmyłem wodą. Jeżeli ktoś z przyjaciół otrzyma nieco poplamioną pocztę, proszę się nie dziwić i wybaczyć mi; to skutki wywrotki.

Szybko uporałem się z uporządkowaniem balaganu, mijała zaledwie godzina od wywrotki, wypompowywałem wodę z zępy pompą wewnętrzną, gdy następna fala — harpagon wywróciła ponownie jacht. Wewnątrz niewiele tym razem poleciało, gdyż wszystkie szarpające, samoster przestawiony, sworzeń — ogranicznik wygięty. Tym razem błyskawicznie uporałem się i po krótkiej chwili, jacht znów szedł swoim kursem, jak gdyby nigdy nie. I tym razem nie obyło się bez paru przyszciców lodowatej wody, jako że i tym razem nie miałem czasu ubrać sztormiaka.

Po drugiej wywrotce ubrałem go warując godzinami w gotowości wyskoczenia na dek. Marzęm, gumowy sztormiak działa niczym lodówka. Nie się nie działo. Po południu sztorm zelżał do 9 stopni, po kolei zdejmowałem z siebie poszczególne części sztormiaka. Pod wieczór sztorm sfolgował do 8 stopni. Ubrany, tylko bez butów, wpełzłem pod swoje cztery kocy, aby nie zmarznąć i być gotowy do szybkiego wyjścia.

Nie się nie działo. Stopniowo zdejmowałem wilgotną odzież, ubierając nocną, suchą i ciepłą.

Przed takimi falami jacht nie ma obrony, nie sposób je wyminąć. Optymalne ustawienie jachtu to pełny baksztag, 15 do 20 stopni do fali od rufy. Fala wyrasta z oceanu jak z otchłani piekielnej, rośnie i wypiętrza się, pędząc na oślep z rykiem i rozrastającym się hakiem na szczycie grzywacza. Po krótkiej drodze ginie pod wpływem własnej furii, zostaje po niej biała piana piana na powierzchni. Tylko nie daj Boże znaleźć się na jej drodze w chwili jej największej furii.

Czy bałem się w chwili gdy jacht padał rażony taranem fali? Nie! W takiej chwili człowiek nie odczuwa strachu, bólu, zimna. Z przerażającą jasnością rejestruje wszystko i działa błyskawicznie, lecz chyba instynktownie i jakby w transie. Dopiero potem, po akcji, przychodzi przynębnienie, obawa, niepokój.

Okazuje się, że życie, tak jak i pieniąż, ulega dewaluacji lub rewaluacji. Myślę, że oddalenie od kraju i domu dewaluuje życie, tu na tych pustkowiaach oceanicznych, na skrajach świata życie często zależy od jednej przypadkowej fali. Zbliżyłem się do antypodów Polski i zarazem moje życie osiąga dolny kraniec dewaluacji. Gdy wyjdę za Nową Zelandię, gdy przepłynę Pacyfik i okrążę Horn, moje życie nabierze wartości, ulegnie rewaluacji, aby osiągnąć jej górną wartość, gdy podam cumy na keję w Gdyni.

Lecz do tej chwili jeszcze pół świata.

STYK DWOCH NIEDZIEL

W jakiejś bajce było o wspaniałych czasach, kiedy to psy wiązało się kielbasą, wróble chodziły po śniegu w butach, a co tydzień stykały się z sobą dwie niedziele. O-
tóż w moim skromnym ży-

ciu spełniła się częściowo opowieść bajki: dwa dni pod rząd była u mnie niedziela.

W 165 dniu rejsu, 27 listopada, jacht przeciął południk South East Capet na Tasmanii (140° E). Umowną granicę między Indyjskim a Pacyfikiem. Pierwszy odcinek Pacyfiku to południowe krańce Morza Tasmana.

Po denerwującej żegludze opuszczałem znane ze zlej sławy Morze Tasmana i 3 grudnia jacht znalazł się na południe od Nowej Zelandii, przechodząc jak przez bramkę między wyspami Snares od północy i Auckland od południa.

Mimo wyraźnego uspokojenia się żeglugi, na jachcie trwał ciągły stan najwyższego pogotowia. sypiałem po dwie godziny na dobę — przed dziobem miałem bowiem jeszcze dwie wyspy, ostatnią bramkę Bounty od północy i Antipodes od południa. Należało tak przejść, aby nie wpaść na żadną z nich.

W nocy z 7 na 8 grudnia nie kładłem się spać, czuwałem non stop, choć miałem pewną pozycję. Ale taka jest zasada morska, jeżeli jesteś pewny sprawdź, jeżeli jesteś bardzo pewny, sprawdź dwa razy!

Przed północą jacht przeciął linię bramki w samym środku między wyspami. Były poza zasięgiem widoczności, są bezludne i nie oświetlone. Za linią Bounty — Antipodes stanęły przed jachtem odsłonięte bezimiary Pacyfiku, nieć tysięcy mil aż po Amerykę Południową, gdzie prócz przypadkowej góry lodowej nie ma żadnej wyspy ani rafy.

8 grudnia o godzinie 9 rano jacht przeciął południk 180°, odgraniczający półkulę wschodnią od zachodniej. Dziewiąta była u mnie, był to mój czas pokładowy, który co 15 stopni długości geograficznej przedstawiam dostosowując go do czasu strefowego. Na południku Greenwich w Europie, o pół świata stąd, była godzina 21. ale wczoraj, 7 grudnia, w Polsce była 22, też wczoraj, 7 grudnia.

Często nad tym rozmyślałem, przenosząc się do Was na skrzydłach tęsknoty, widzę jak idziecie spać późnym wieczorem, po dzienniku telewizyjnym i filmie. Ja w tym czasie zabieram się do gotowania obiadu, u mnie zbliża się południe. U mnie jest dziś, u Was jeszcze wczoraj. Gdybym tak dalej żeglował po powrocie do Polski okazałoby się, że nasze kalendarze różnią się, jeżeli by w kraju i na świecie było np. 18 ma-

ja, w moim Dzienniku Jachtowym byłoby 19 maja.

Przez opłynięcie kuli ziemskiej z zachodu na wschód będę miał w życiu o jeden dzień więcej, ale za to 24 dni krótsze o jedną godzinę. Lecz wtedy 8 grudnia, a był to 180 dzień rejsu, przecięcie południka 180° stanowiło dla mnie połowę drogi: tyle samo stąd do Gdyni, ile z Gdyni dotąd. A przepłynąłem dotąd, jak figuruje w Dzienniku Jachtowym 17 300 mil (32 000 km).

Była sobota. Na południku 180° powinno się zmieniać datę, ale międzynarodowa linia zmiany daty — „date line” — nie biegnie cały czas przez południk 180, tutaj odchyła się na wschód po to, aby objąć tą samą datą zagęszczenie wysp Oceanii związanych gospodarczo z kontynentem australijskim, a znajdujących się na wschód od 180°.

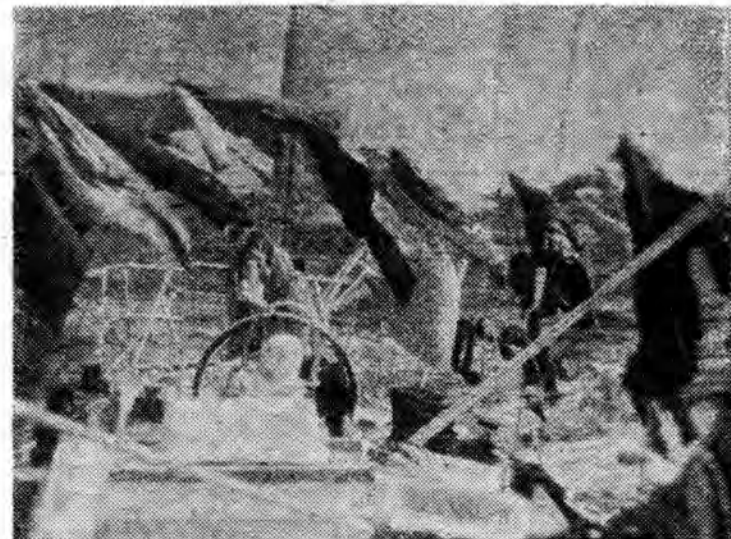
Tę linię jacht przeciął 9 grudnia o godzinie 11 przed południem. U mnie była niedziela, na południku Greenwich była godzina 23, 8 grudnia. Tutaj postanowiłem zmienić datę. Byłem bardzo skupiony, aby się w czymś nie pomylić, na czymś nie potknąć, w końcu to nieczęsta czynność.

Mam zegarek kwarcowy z datownikiem, miły prezent na drogę od moich kolegów i koleżanek z Zakładu Inwestycji i Budownictwa WZSR, gdzie pracuję. Po południu skonsultowałem go: pokazał mi godzinę 7 datę 9 grudnia. Na moim zegarze jachtowym była godzina 7 po południu, czyli 19, a w Dzienniku data 9 grudnia, niedziela.

Na drugi dzień w Dzienniku wpisałem tę samą datę 9 grudnia, niedziela. Rano — a była u mnie godzina 7 skonsultowałem ponownie swój zegarek. W pierwszej chwili włosy stanęły mi dęba ze zdumienia: pokazał mi godzinę 7 datę 9 grudnia. Szybko opanowałem się: data, owszem, 9 grudnia, ale godzina była na nim 19 GMT.

Teraz ja jestem spóźniony do GMT o całe 12 godzin, teraz jest odwrotnie, gdy ja późnym wieczorem naciągam śpiwór na uszy, aby słumieć wycie wiatru, u Was zaczyna się krzątania koło obiadu. Lecz u mnie jest dzisiaj, a u Was już jutro.

Ale za to ja miałem dwie niedziele pod rząd. A te 12 godzin opóźnienia do czasu Greenwich nadrobię żeglując na wschód, co 15 stopni długości geograficznej przesuwając do przodu zegar o jedną godzinę. Zegar czasu pokładowego, nie chronometr. Chronometr pokazuje zawsze czas uniwersalny czyli GMT — średni czas Greenwich.



Fot. AUTOR



Fot. JAN ZYCH — SAF

ŻYCIE NA KONKURS

Jagoda ma dziewęcą twarz, często się uśmiecha. Jest miła i pogodna. W czasie studiów miała opinię fajnego kumpla. I właśnie to wszystko co mogę o niej powiedzieć wspominając tamten okres. Kiedy jednak niedawno spotkałam się przypadkiem znowu, okazało się, że jest dużo tematów do rozmowy. Jagoda z nieukrywaną dumą mówiła o swej rodzinie, a szczególnie o małym Irku, który zaczyna dopiero chodzić, o kłopotach i radościach swego niewielkiego domowego ogniska.

Kiedys pokazała mi swój kilkunastoniowy rękopis napisany z myślą o jakimś tam konkursie. Było to n.ale, nieco intymne zwierzenie swoiste curriculum vitae. Nie wysłała tego jednak zachowała dla siebie. Kiedy pochylałam się nad kartkami, nie przypuszczałam, że przyjdzie mi jeszcze do tej lekturny powrócić.

KAZDY, nawet najbardziej stereotypowy życiorys jest ciekawy przez sam fakt, że jest jednostkowy i niepowtarzalny. Jagoda ma 28 lat, męża Pawła (oboje z tytułem mgr inż.) i swoją największą radość — małego Irka. To jest już pewien kapitał, ale są przecież na dorobku. Mają swoje osiągnięcia, te trwałe i te bardziej ulotne. Zresztą mówiąc o osiągnięciach, zapytać trzeba o kryteria. Każdy mierzy i ocenia inaczej, jednak podane wyżej fakty świadczą o dość standardowej sytuacji młodego małżeństwa.

Jagoda jest z urodzenia warszawianką. Matki nie pamięta, umarła kiedy ona miała trzy lata. Odtąd wychowywała się u ciotki w Przemyślu. Mówi, że miała szczęśliwe dzieciństwo i o żadnych sierocych kompleksach nie ma mowy. Ciotka kochała ją mocno, chociaż potrafiła też i ukarać. O matce

prawie nigdy nie rozmawiała. Znała ją z kilku wyblakłych fotografii. Był to dla niej dziwny, trudny do uświadomienia obszar myślenia. Przyjmowała ten fakt jako narzuconą przez los nieuchronność — tak to przynajmniej dzisiaj sobie tłumaczy. Ojciec — mieszkający na drugiej półkuli przysyłał czasami paczki z prezentami, krótkie listy i zdjęcia na których rozpoznawała zawsze uśmiechniętego ale obcego człowieka. Kiedyś żyła w oczekiwaniu na jego przyjazd. Później liczyła na to coraz mniej, aż wreszcie doszła do wniosku, że ojciec to fikcja...

Za to z ciotką żyło się wspólnie. Pamięta, że koleżanki zazdrościły jej swobody, której zresztą starała się nigdy nie nadużywać. Mieszkały w kamienicy. To określenie ma dla niej szczególne znaczenie. Zaden tam blok, willa czy domek, ale właśnie kamienica.

Stara, z bardzo długim balkonem, po którym ganiały gromady dzieciaków. Ludzie znali się dobrze nawzajem, obserwowali, pomagali sobie i złościli. Solidarność nie wykluczała zawiści. Trochę przypominało to scenerie niektórych włoskich filmów.

JAGODA WSPOMINA STARA KAMIENICĘ bardzo ciepło i z nutą sentymentu, a jednocześnie zastanawia się dlaczego właśnie tak. Przecież też i przykrych chwil nie brakowało. Może to obecne jej życie — nastawione przede wszystkim na dom rodzinny — pozbawione możliwości szerszego kontaktu, zdecydowało o takim spojrzeniu i było owym filtrem wspomnień z dystansu. Dążymy do anonimowości, ale w ludzkim mrowisku jest ona niekiedy bardziej męcząca niż nadmiar ciekawskich par oczu.

Jakże tu bez sentymentu nie wspominać klubu pod gruszą. Stojące w podwórzu stare, uschnięte drzewo, pod które ktoś przyciągnął dwie odrapane ławki uliczne. W pogodne, letnie wieczory zbierali się tam lokatorzy a małe dzieci baraszkowały w zasięgu ich wzroku. Doświadczeń z tamtego okresu jest sporo. Czy układają się one w stereotypowy życiorys? Poniekąd. Każdy życiorys jest bezbarwny i stereotypowy tylko w kwestionariuszu.

Studia na politechnice (początkowo jeszcze jako WSI), przydługie nieco, bo choroba prowokowała roczną karencję. Ten najpiękniejszy i najbardziej — jak się powszechnie uważa — okres życia był dla niej etapem trudnym i męczącym. Mówi że wcześniej, w ogólniaku nie imponowała jej zbyt to szeroko reklamowana akademicka swoboda. Studenckie „imprezy”, dyskoteki, rajdy — wielokrotnie przeżywała to jakby trochę z boku. Próbuje sobie przypomnieć o czym myślała wtedy, gdy robiła najdziwniejsze kawały. Na pewno było w tym dużo zgrzywy i pozerstwa. Czy wtedy pracowali na przyszłe wspomnienia? Być może! Może miał to być kapitał procentujący w rozmowach po latach. Czy teraz rzeczywiście procentuje?

Denerwują ją te wspomnienia. Zmitologizowane, wyglądzone, urobione przez zdradliwą pamięć. Wyglądzone zgodnie z hasłem — jak to dawniej fajnie bywało.

Tymczasem bywało różnie. Przede wszystkim dużo pracy. Normalne, szare godziny spędzone w czytelni, nocne ślezenie nad książkami, kolokwia, zaliczenia, egzaminy — tego się raczej nie wspomina, w przeciwieństwie do wiadra wody, które to wraz z koleżanką, wylały na głowę pewnego domostwego amanta.

NA DRUGIM ROKU POZNAŁA PAWŁA. Nie była to miłość od pierwszego spojrzenia, ale dość szybko zaczęto ich uważać za parę. Dopiero cudowna, 2-tygodniowa wspólna włóczka po Polsce... Wtedy wiedzieli już że będą razem. Paweł jest oplekujący, pracowity, trochę flegmatyczny. Potrafią się uzupełniać.

Pobrali się, kiedy Paweł był na ostatnim roku. Sielanka studenckiego małżeństwa trwała krótko. Zaraz potem choroba Jagody roczny urlop klinika w Krakowie. Wszystkie waliło się na głowę. On miał sporo kłopoty na uczelni, ale przyjeżdżał często. Może właśnie te trudności, spotkania w szpitalnym korytarzu najbardziej ich scementowały.

Wkrótce młody żonkoś poszedł na rok do wojska, a wyjechała już Jagoda doganiała go w tym czasie w nauce. Powrót podporucznika rezerwy zbiegł się z jej obroną pracy magisterskiej. W międzyczasie umarła ukochana ciotka i przestały nadechodzić przesyłki z oceanu. Startowali więc równo i — bez zbędnej przesady — od zera. Tym bardziej że Pa-

wel na zaden tam posag nie mógł liczyć. Pierwszym prezentem fortuny okazał się Irek.

Zamieszkali w małym, znalezionym po wielu zabiegach, sublokatorskim pokoiku, prawie że w suterenie. Jakos urządzili to swoje pierwsze wspólne locum, choć rozjaśnić małe i ciemne pomieszczenie wcale nie było łatwo. Jagoda podkreśla iż nigdy, nawet w w najcięższych chwilach, nie dopuszczała myśli, że ich związek mógł być po prostu zdeptany przez te piętrzące się codziennie, jakże prozaiczne kłopoty. Zresztą był już Irek.

Kiedy zaczynały swoje pierwsze, wspólne, samodzielne... — to był chyba najtrudniejszy okres. Nagle okazało się, że prawie wszyscy koledzy i przyjaciele gdzieś się rozpieczęli, że każdy ma swoje problemy, pilnuje własnych interesów. Paka, która niedawno wiele spraw rozwiązywała kolegialnie — nagle przestała istnieć. Nieuniknione następstwo oczekiwanej zmiany sytuacji, ale jakoś ciężko było się z tym od razu pogodzić. Mimo że każdy od dawna szykował się do własnych lotów. Jagoda mówi ze smutkiem, że nawet listy od przyjaciół początkowo długie i serdeczne, nabierają coraz bardziej zdawkowego charakteru. A umawiać na wspólne spotkania już się przestało. Nie wierzy w to.

Właściwie jest im teraz dobrze. Paweł zarabia nieźle, w domu robi dodatkowe projekty. Nawet mały Irek nieświadomie to zaakceptował, bo zachowuje się wtedy spokojnie. Jagoda nie pracuje zawodowo. Pomaga trochę mężowi w wykonywaniu projektów, daje licealistom lekcje matematyki i uczy Irka stawiać pierwsze kroki. Ustalili, że pójdzie do pracy kiedy mały dorosnie do przedszkola.

Jagoda przeczytała kiedyś w gazecie notkę o konkursie „Losy młodych małżeństw” — czy coś podobnego. Napisała, ale zatrzymała przy sobie. Mówi, że wyszło zbyt pesymistycznie, a ona ma dużo przed sobą i nie potrzeba jej dodatkowego balastu nostalgicznych wspomnień. Miała chandrę kiedy to pisała więc nie dziwne, że stara kamienica i wieczory w klubie pod gruszą pokryte są rozrzewniającą patynką. Jej życiorys jest przecież prosty i stereotypowy.

• • •

Moje ostatnie spotkanie z Jagodą i Pawłem, w ich sublokatorskim pokoiku było krótkie. On kreślił coś przy stole, ona próbowała uspokoić wrzeszczącego, lekko przeziębionego Irka. Czulem, że moja obecność może wprowadzić zachwianie tej precyzyjnie działającej podstawowej komórki społecznej.

Niedawno otrzymałam od nich list. Wyjechali do Jastrzębia. Dostali nowe — wreszcie własne — mieszkanie. Decyzja o wyjeździe była szybka. Mieszkają w bloku na ósmym piętrze. Jagoda zaprzyjaźniła się już z sąsiadką i nawzajem podrzucają sobie dzieci. Wierzy, że będzie miała więcej serdecznych znajomych. Ładnie z klatki schodowej to w większości przybysze z różnych stron kraju — tak jak oni. Czasami wspomina jeszcze z żalem tę „cholerną odrapaną kamienicę” i lata w niej spędzone — teraz zaczynała od nowa.

Nowe życie? Nie, raczej tylko w nowym miejscu. „Wiesz — pisze Jagoda — wyrzuciłam już te napisane na konkurs bajgrozy. Byłeś więc jedynym, oprócz Pawła, czytelnikiem. Możesz nawet coś o tym napisać. Tylko anonimowo. Dam ci nawet początek. Zaczynaj więc tak. Nazywam się Jagoda, mam 28 lat, czuję się bardzo zmęczona, ale jestem szczęśliwa. Naprawdę”

ZDZISŁAW SZELIGA

Cudze chwalicie...

PROPOZYCJE DLA TURYSTÓW

Jest w województwie przemyskim wiele miejsc, charakteryzujących się wspaniałymi walorami krajobrazowymi. Jest wiele zakątków, gdzie znajdują się cenne zabytki, warte obejrzenia. Chcemy je polecić tym wszystkim, którzy podczas urlopu nie wyjeżdżają za granicę lub do krajowych kurortów. Polecamy je także turystom, odwiedzającym nasz region. Są to także atrakcyjne — jak sądzimy — propozycje do spędzenia wolnych sobót i niedziel.

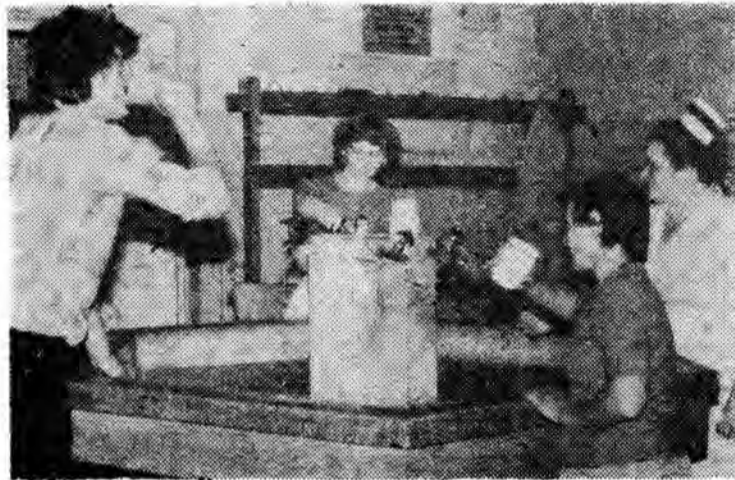
HORYNIEC-ZDRÓJ — jedyne uzdrowisko w województwie — położony jest w pagórkowatej i lesistej okolicy, w obrębie Wyżyny Lubelskiej, na Płaskowicy Tarnogrodzkiej. Ta malownicza miejscowość posiada niezwykle korzystny dla zdrowia mikroklimat. Jak wiadomo — występują tam także bogate złoża najlepszej w kraju borowiny oraz zasobne źródła siarczane. Lasy są pełne grzybów, dzikiego ptactwa i zwierzęcy.

Amatorzy pieszych wędrowek mogą organizować sobie interesujące wycieczki do pobliskich miejscowości, np. do Nowin, które słyną z pobytu księcia Józefa Poniatowskiego. Warto też odwiedzić wieś Dziewicz, gdzie znajduje się rezerwat jałowca dziewięstego, a także Rozdroże, w którym zachowała się cerkiewka z roku 1583, będąca zabytkiem klasy zerowej. W niedalekim Monasterzu polecamy uwadze zwiedzających ruiny średnio-wiecznego zamku oraz kościół i cerkiew.

W okresie od sierpnia do października można korzystać z leczniczych zabiegów Zakładu Przyrodoleczniczego w Horyńcu (udostępnianego w tym okresie turystom). Kąpiele borowinowe i siarczane, inhalacje i inne zabiegi ambulatoryjne skutecznie zapobiegają m. in. reumatyzmowi, chorobom skóry, dróg oddechowych i kobiecym. W tym mało jeszcze popularnym, choć jednym z najpiękniejszych uzdrowisk w Polsce, można zamieszkać w kwaterach prywatnych, na campingu lub w hotelu (łącznie 120 miejsc noclegowych). Miejscowa restauracja dysponuje 150 miejscami, a w br. zostanie oddany do użytku nowy obiekt (na 250 miejsc) i kawiarnia.

Gospodarze gminy zapraszają w sezonie letnim różne zespoły artystyczne, które występują w Gminnym Ośrodku Kultury, mieszczącym się w zabytkowym, byłym teatrze dworskim książąt Poniatkich. Jak głosi historia — walory Horyńca-Zdroju docenił już król Jan III Sobieski, który przyjeżdżał w te strony na polowania.

DUBIECKO — Na prastarym handlowym „szlaku węgierskim”, który łączy południowo-wschodnie ziemie polskie przez Duklę z Węgrami, w odległości 32 km od Przemysła znajduje się Dubiecko. Uroczym położone na lewym brzegu Sanu, w otoczeniu malowniczych wzgórz, posiada bogatą historyczną przeszłość. Warto tu obejrzeć przede wszystkim zamek, w którym w



W pijalni wód leczniczych w Horyńcu — Zdroju.

Fot. T.Z.

1735 r. urodził się poeta i satyryk Ignacy Krasiński. Z szesnastowiecznej budowli pozostało niewiele po licznych przebudowach i adaptacjach, jedynie w piwnicach zachowały się gotyckie kamienne portale. Godne uwagi są także stare domy drewniane z 1804 r. (przy ul. Przemyskiej), młyn wodny z połowy XIX wieku, a także resztki wałów obronnych wokół zamku.

Na miejscu znajduje się restauracja oraz liczne sklepy spożywcze i przemysłowe. Jest klub „Ruchu”, kino, poczta, apteka, ośrodek zdrowia, stacja benzynowa. Bazę noclegową stanowią kwatery prywatne (informacja — UG).

Z Dubiecka można urządzać krótsze lub dłuższe wycieczki w okoliczne lasy, bogate w grzyby, maliny i czernicę. Dla wędkarzy okazją do złowienia w Sanie taakiej ryby...

BACHÓRZEC — 4 km. W miejscowości tej znajduje się modrzewiowy kościółek barokowy z 1763 roku, zniszczony w czasie wojny i odnowiony w 1944 r. Piękny park przylega do klasycystycznego zespołu dworskiego, należącego niegdyś do Krasińskich. Tworzy go stary (XVIII w.) i młody dwór, pochodzący z początku XIX w.

NIENADOWA — 2 km. Warto obejrzeć pałacik wybudowany w XVIII w. w stylu klasycystycznym. Spędził w nim dzieciństwo (u swego dziadka Dembińskiego) komediopisarz Aleksander Fredro.

Z Dubiecka wiedzie do Przemysła nizinny szlak turystyczny, znakowany kolorem żółtym, długości 45 km. Prowadzi pięknymi terenami przez łagodne, znacznie zalesione wzgórza, z rozległymi widokami na zakola Sanu oraz przez miejscowości o ciekawej przeszłości, z zachowanymi licznymi zabytkami (Pruchnik, Węgierka).

JAWORNIK POLSKI Miejscowość na Pogórzu Dynowskim, położona na wzgórzach podzielonych licznymi dolinami potoków, oddalona od Przemysła o 53 km. Osada znana z 1448 roku, założona przypuszczalnie w XIV w. W 1472 roku Jawornik otrzymał prawa miejskie, należał wówczas do rodu Kmitów. Do dziś zachował się w centrum wsi duży plac, stanowiący niegdyś rynek, na którym znajduje się obecnie budynek dawnego ratusza. Otaczały go niegdyś drewniane domy podcienione, aktualnie zaś — murowane budynki.

Jawornik posiada połączenie kolejką wąskotorową z Przeworskiem oraz autobusami PKS z Przemysłem i Przeworskiem. Na miejscu restauracja, sklepy spożywcze i przemysłowe oraz kiosk „Ruchu”. Istnieje możliwość zakupu owoców i warzyw u gospodarzy. Jest również poczta, apteka, a w zakresie opieki zdrowotnej można korzystać z porad personelu medycznego w miejscowym ośrodku zdrowia. We wsi czynne jest także kino, świetlica (w każdą środę organizowane są dyskoteki), biblioteka, basen pływacki, boisko sportowe, wypożyczalnia sprzętu turystycznego i sportowego, punkt napraw odbiorników radiowych i telewizyjnych, świadczone są usługi krawieckie i szewskie. Bazę noclegową stanowią kwatery prywatne. Nad strumieniem Łęg rozpoczęto budowę funkcjonalnego kompleksu rekreacyjnego. Prace planuje się zakończyć w 1982 r. Przed trzema laty Jawornik zyskał status wsi letniskowej. Dokładnych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Gminy u Anny Zak.

SZKLARY — 5 km. Wioska położona malowniczo w dolinie wśród wzgórz i lasów, doskonałe miejsce na letnisko i wypoczynek. W pobliskim lesie, zwanym Kwotyńia, znajduje się źródło wody mineralnej (siarczano-chlorowo-sodowej), posiadające duże właściwości lecznicze.

BACHÓRZ — 13 km. Miejscowość założona w XIV wieku. Nie opodal dawnej cerkwi rośnie kilkunastoletni dąb — pomnik przyrody. W 1963 r. znaleziono w Bachórze ok. 1 000 monet polskich z XVII w.

HADLE SZKLARSKIE — 4 km. Wieś w dolinie rzeki Mleczki. Znajduje się tu zabytkowy dwór z XIX w. Okolice malowniczo porzeczniane brzdami jarów i wawozów, porośnięte bujną roślinnością. Lasy bogate w zwierzęce, jagody i grzyby.

LOPUSZKA WIELKA — 14 km. W okresie okupacji, w marcu 1943 r. hitlerowcy przeprowadzili pacyfikację wsi, podczas której zamordowali kilkunastu jej mieszkańców. Na stokach ciągnącego się od wschodu długiego wzgórza, zwanego Działem Pantalowickim, znajdują się pokłady alabastru, cennego surowca do wyrobu najlepszych gatunków gipsu.

BIRCZA. Proponujemy turystom przemierzenie drogi do Birczy pieszo, szlakiem ozna-

rowanym kolorem czerwonym. Jego początek znajduje się przy wieży zegarowej w Przemysku. Prowadzi skrajem parku na szczyt Zniesienia z ruinami dawnych obwarowań, skąd dawną drogą forteczną przez Zielonkę i Kruhęł Wielki wiedzie na wzgórze Lipnik. Znajdują się na nim stare forty austriackie. Następnie przez wzniesienie Helicha schodzimy w dolinę rzeczki Cisowa i docieramy do Rokszyca. Stąd doliną cisową dochodzimy do wsi Brylińce, a dalej polną i leśną drogą przemierzamy szlak wiodący przez miejscowości Kopyśno oraz Łodzinę i już jesteśmy u celu — w Birczy. Długość szlaku turystycznego wynosi ok. 30 km.

Bircza znana jest od XIV w., lecz jako osada istniała znacznie wcześniej. Prawa miejskie otrzymała w XV w. Słynęła niegdyś z wyrobu płótn i handlu koniami, w XIX w. była tu huta szkła. W dniach 11—12 IX 1939 r. toczyły się w tych okolicach zacięte walki między 24 dywizją piechoty WP i niemiecką 2 dywizją górską. W latach okupacji hitlerowcy wymordowali całą ludność żydowską i spalili zamieszkałą przez nich część miasteczka. Ciężkie chwile przeżywała Bircza po wyzwoleniu w okolicy szalał terror band ukraińskich faszystów. W rynku wzniesiono pomnik ku czci żołnierzy i milicjantów poległych w walkach o przywrócenie spokoju i ładu na tej ziemi. Z wiekowej przeszłości przed zniszczeniami uchoowało się kilka domów mieszkalnych oraz dwór Humnickich z XIX w., otoczony parkowym drzewostanem.

W zakresie wyżywienia można skorzystać z usług miejscowej restauracji „Bieszczadzka”, baru „Jutrzenka” i kawiarni. Sklepy spożywcze znajdują się w każdej miejscowości gminy (w 24 sołectwach). Do dyspozycji turystów są kwatery prywatne oraz pole namiotowe. GS „Sch”, prowadzi punkt napraw odbiorników radiowych i telewizyjnych oraz usług pralniczych. W Birczy jest również boisko sportowe, kino, GOK (jeden z najlepiej działających w województwie), biblioteka oraz klub „Ruchu”. Amatorzy wędkowania mają możliwość łowienia pstrągów w rzekach Kononka, Stupnica i Lipka. W okoliczne lasy można wybrać się na grzybobranie.

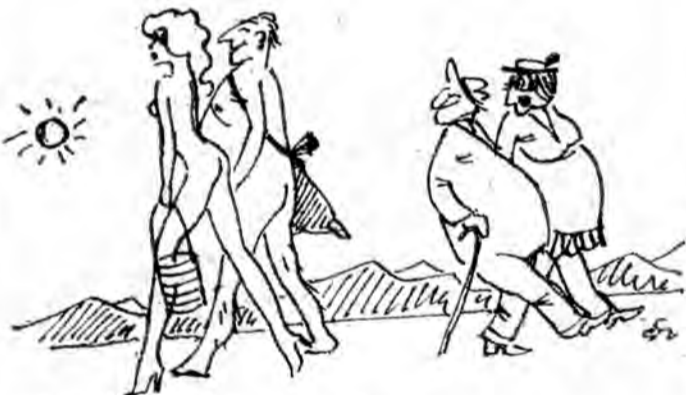
POSADA RYBOTYCKA — 13 km. W wiosce zabytkowa cerkiew, zbudowana przypuszczalnie pod koniec XV w., która przez pewien okres była miejscem zboru Arian. Posiada ciekawą architekturę o charakterze obronnym, z przełomu okresu gotyku i renesansu. Odkryto tu polichromie z pocz. XVI w.

LESZCZAWA DOLNA — 7 km. Dużą atrakcją są stare chaty i zabytkowa drewniana cerkiew z 1799 r.

KUŹMINA — 14 km. O dawności osadnictwa w tej okolicy świadczy znaleziona tu przed kilku laty krzemienista siekierka z okresu neolitu. Według źródeł historycznych — wieś została założona przed 1480 r. W Kuźminie, częściowo spalonej w 1945 r. przez banderowców, ocalały stare chaty oraz zabytkowa cerkiew z 1814 r. Okolice znane są z bogatych złóż diatomitów krzemionkowych.

Humor

WSPOMNIENIA Z WCZASÓW



Nie oglądaj się, to tylko biedni nudysci.



Plaża roku 1980.



Bez słów.

Rys. E. KMIĘCIK

JAROSŁAWSKA MŁODZIEŻ ofiarne walczyła z hitlerowskim okupantem w latach 1939—1945 r.

31 VIII 1939 r., tj. z chwilą ogłoszenia mobilizacji, w szeregach obrońców Jarosławia znaleźli się uczniowie i harcerze. Pełnili oni służbę w punktach alarmowania i dozoru OPL, działali w formacjach pomocniczych Wojska Polskiego, a mianowicie w służbach patrolowych (ochrona porządku) oraz wartowniach przy mostach, wiaduktach i magazynach, pomagali robotnikom magistratu kopać rowy przeciwlotnicze, urządzać schrony oraz pełnili rolę gońców w urzędach powołanych ds. mobilizacji.

Działalność antyokupacyjną młodzież jarosławska rozpoczęła w listopadzie 1939 r. oświadczenia pomocy i schronienia jeńcom polskim, którzy zbiegli z niewoli, od ratowania księgozbiorów bibliotek publicznych (np. „Sokola” i „Ogniska”) i szkolnych. Znamiennym przykładem było ocalenie przed zniszczeniem sztandaru II JDH im. A. Małkowskiego. Przechowywała go m. in. rodzina sędziego dr. Leona Popkiewicza, którego syn Mieczysław — harcerz i działacz konspiracyjny — był jednym z pierwszych więźniów Oświęcimia (nr 36). Zginął w 1945 r. na stordedowanym okręcie, wraz z tysiącami więźniów obozu koncentracyjnego Neuengamme-Hamburg.

JEDNA Z ORGANIZACJI KONSPIRACYJNYCH, które działały od listopada 1939 r., tworzyła grupa harcerzy i młodzieży szkolnej skupiona wokół podchorążych rezerwy: Stanisława Hedrowicza (później więzień Oświęcimia nr 289), Kazimierza Ortyła, Bronisława i Henryka Wlazłów (więźnio-

wie Oświęcimia nr 3396 i 533), Franciszka Makara (więzień Oświęcimia nr 9142). Dowodził nimi dr Jan Rogacki (więzień Oświęcimia nr 9144). Młodzi harcerze niszczyli afisze propagandowe szkalujące Polaków, wojskowe znaki drogowe i informacyjne, niemieckie orły i flagi hitlerowskie, starsi prowadzili nasłuch radiowy oraz kolportaż ulotek, co groziło więzieniem, a nawet śmiercią. Inne grupy zajmowały się na szeroką skalę wywiadem.

Pewne komentarze — jeszcze dzisiaj — budzi działalność dr. Jana Rogackiego, jako dowódcy tej organizacji. Zarzuca się mu, że nie posiadał dyplomu lekarskiego, a więc nie był lekarzem. Faktem jest, że był oficerem Wojska Polskiego zatrudnionym w służbie sanitarnej. Niewątpliwie posiadał talent organizacyjny, cieszył się poważaniem wśród młodzieży. Został aresztowany przez gestapo w listopadzie 1940 r., kilkakrotnie był przesłuchiwany i torturowany, przyniesiono go do celi mocno zbitego i zmaltretowanego. W styczniu 1941 r. został przetransportowany do Oświęcimia wraz z grupą aresztowanych chłopców. 11 listopada 1941 r. pod ścianą śmierci na bloku 11 zostali rozstrzelani instruktorzy organizacji B. Ujda i J. Lepianka oraz harcerz K. Szumłakowski. Rogacki nie zachował się godnie — chciał ponoć „sytać”, został więc zmuszony przez współtowarzyszy-więźniów do popełnienia samobójstwa.

W Jarosławiu od listopada 1939 r. działały też: organizacja młodzieży robotniczej pod dowództwem kpt. rez. Stanisława Wilczyńskiego, Stronnictwa Narodowego „Walka” pod dowództwem mgr. Jana Rojka oraz samodzielną placówką krakowskiej organizacji „Orla Białego” pod dowództwem por. rez. Bronisława Lewickiego (późniejszego więźnia Oświęcimia nr 3390, który zginął w 1945 r. w obozie Gusen). W grupie Wilczyńskiego działali również robotnicy: Piotr Iwanowicz, Michał Słaby, Marian Opiela, Kazimierz Sztajer, Edward Mielnicki, Józef Zidek i Eugeniusz Mielnicki (rozstrzelany przez hitlerowców w 1941 r.).

5 MAJA 1940 R. jarosławskie gestapo dokonało licznych aresztowań młodych działaczy konspiracyjnych (m. in. w Szkole Budowlanej). Młodzież przywieziona do więzienia, jednak na interwencję inspektora szkolnego Lorenca, część uczniów

zwolniono, pozostałych zaś wywieziono do więzienia w Tarnowie. Wśród zatrzymanych byli działacze konspiracyjni m. in. St. Ryniak (więzień Oświęcimia nr 31) i M. Ciepły (nr 35).

6 i 7 maja 1940 r. gestapo aresztowało część młodzieży z organizacji J. Rogackiego, m. in.: St. Hedrowicza, braci K. i B. Szumłakowskich, braci M. i B. Motowidełków, braci H. i B. Wlazłów, S. Fudalego, C. Gila, A. Rychłowskiego,

wia, zgłosił się do służby w gestapo.

Przesłuchiwanie więźnia łączyło się z torturą. Aresztowanego wieszano za ręce na haku umieszczonym w futrynie drzwi, bito po całym ciele pałkami, wlewano wodę do żołądka itp. Ulubionym „sposobem” Schmidta było bicie więźniów ciosami sierpowymi w szcękę i brzuch, a następnie kopanie i masakrowanie twarzy. Osobiście rozstrzeliwał on więźniów w zabudo-



M. Popkiewicza, T. Szweca, R. Trojanowskiego, A. Beckera, E. Ferencza, J. Czuczkiwicz, T. Knarę, E. Galińskiego; z organizacji „Orla Białego” — K. Tokarza; z organizacji NOW — Z. Noska, Z. Bereźnickiego, K. Gagę oraz podejrzanych o działalność konspiracyjną, m. in.: W. Kiełara, C. Marcinę, B. Wnętrza, M. Nuckowskiego, L. Sawkę, J. Dwornika, J. Teichmana, J. Rychła, Z. Decowskiego, A. Moskowityna, W. Bieleckiego.

Zatrzymanych przesłuchiwał osobiście gestapowiec F. Schmidt, który od tego czasu zasłynął jako krwawy kat Jarosławia. Urodził się on w 1909 r. na Morawach. Od 1929 roku mieszkał wraz z rodziną w Jarosławiu, tu ukończył szkołę handlową i pracował u ojca w fabryce wstążek. Był człowiekiem zamkniętym w sobie, o gwałtownym usposobieniu. Tuż przed wojną przebywał w Berlinie, rzekomo na praktyce, a tak naprawdę na przeszkoleniu w oddziałach SS. Z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich do Jarosła-

waniach klasztoru św. Anny, na cmentarzach oraz w getcie w Sieniawie. Aby organizacje konspiracyjne nie mogły na nim wykonać wyroku, zawsze za jego życie odpowiadało 60 zakładników.

Po przesłuchaniu, aresztowanych chłopców odstawiono do więzienia w Jarosławiu, skąd w dniach 10—12 V 1940 r. wywieziono pod silną eskortą do Tarnowa, a następnie 14 VI 1940 r. do obozu oświęcimskiego.

20 lipca 1940 r. nastąpiły dalsze aresztowania członków grupy Wilczyńskiego oraz wśród jarosławskiej inteligencji. Kolejne większe aresztowania miały miejsce we wrześniu 1940 r. i dotyczyły pracowników magistratu.

ZGINELI W OBOZIE OŚWIĘCIMSKIM już w pierwszych miesiącach pobytu: Czesiek Gil, Mietek Ciepły, Adam „Dzidek” Becker, Janusz Czuczkiwicz, Mietek Motowidełko, Jurek Karabaniak, Mietek Nuckowski, Wojtek Bielecki, Janusz

Kraus, Sławek Bionarowicz, Staszek Miszczycha, a w innych obozach — Staszek Hedrowicz, Tadek Szwed, Mietek Popkiewicz, Broniek Wlazło, Tadek Jamroz, Tadek Serafin, Zbyszek Osierda. Powieszono na szubienicy obozowej w Oświęcimiu najmłodszego harcerza Edka Galińskiego, zmarli w kaźniach gestapo — Zbyszek Sokołowicz, Zbyszek Mikoś, Franek Makar.

Pomimo tak wielkich strat i rozbitcia konspiracyjnych organizacji, jarosławska młodzież walczyła dalej. Ginie na ulicach Jarosławia zastrzelony przez Schmidta Adam Łopuch, ginie — podch. Tadek Puk i Heniek Krysa, dwaj jarosławscy harcerze Romek i Janek Prośbowie. W czerwcu 1944 r. w lesie kidałowickim zostają rozstrzelani: Czesława Puzon — „Baśka” oraz harcerz Zbyszek Kopeć. „Baśka” pracując w starostwie wykorzystywała każdą możliwość, by łagodzić drakoński system okupacyjnych przepisów, przechowywała w biurku ulotki, tajną prasę, rozkazy i komunikaty. Ta zawsze roześmiana, uroczą dziewczyna była łączniczką AK. Odważnie stanęła na miejscu kaźni i z okrzykiem „Niech żyje Polska!”, zakończyła swe młode, bo 24-letnie życie. O niej śpiewano piosenkę:

*„przed łupą odważnie
stała
aż padła na białe
stokrocie
okryty nagość jej ciała
litosne leśne paprocie...”*

Jarosławskie społeczeństwo cześć pamięć harcerzy i uczniów, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem. W kilku punktach miasta wmurowano tablice pamiątkowe z nazwiskami tych, którzy oddali swe życie za wolność ojczyzny. Na miejscu stracenia „Baśki” Puzon, młodzież harcerska ufundowała płytę pamiątkową, park w śródmieściu i jedna z ulic nosi jej imię. Nowemu osiedlu mieszkaniowemu zlokalizowanemu obok rodzinnego domu Janka i Romka Prośbów patronują ci bohaterscy chłopcy.

Na nowym cmentarzu w Jarosławiu znajduje się wspólna mogiła „Baśki” Puzon, Zbyszka Kopecia, Romka i Janka Prośbów, Tadek Puka, zaś na starych pochowani są podchorążowie: Adam Łopuch i Franek Makar oraz Staszek Żurawski i Bolek Motowidełko. Tam znajdują się również symboliczne mogiły harcerzy więźniów: Mietka Popkiewicza, Janka Krausa, Jurka Karabaniaka i Wacka Czuczkiwicza.

KAZIMIERZ TOKARZ



Zbiorowa mogiła bohaterów harcerzy na jarosławskim cmentarzu.



Fragment ulicy „Baśki” Puzon w Jarosławiu.

Fot.: TERESA ZIEMBOLEWSKA

CEMENTARNE HIENY

W pierwszych miesiącach ubiegłego roku do KM MO w Przemyslu zaczęły napływać informacje o stwierdzonych włamaniach do grobowców na cmentarzu głównym i zaskakującym. W niektórych przypadkach były tylko uszkodzone płyty, tzw. zatule, zamykające wejście, w innych natomiast potwierdzane również trumny. To bezczeszczenie miejsca kultu zmarłych poruszyło całe miejscowe społeczeństwo. Było faktem oczywistym, że nie jest to sprawa duchów czy upiórów, ale ludzi wyzutych z wszelkich cech człowieczeństwa. Popelniane przez nich czyny były krańcowo haniebne. Oto zeznanie niektórych świadków — członków rodzin pochowanych:

Julian Sz. z Krakowa: — Na cmentarzu głównym jest grobowiec rodzinny, którym się opiekuję. Uczestniczyłem we wszystkich pogrzebach i dlatego wiadomo mi jest, co zmarli mieli na sobie. W styczniu 1979 r. otrzymałem z Przemysła telegram, że do grobowca dokonano włamania. Po przybyciu na miejsce stwierdziłem, że płyta została rozbita w 1/3 swej długości...

Jan J. z Przemysła: — W grobowcu na Zasaniu mam pochowaną matkę oraz siostrę. Raz poszedłem tam celem sprawdzenia, czy wszy-

stko jest w porządku. Na miejscu zobaczyłem, że przednia zatula jest ściągnięta z otworu, a wokół leży gruz. Na podstawie obserwacji domyśliłem się, że ktoś usiłował włamać się do grobowca.

Robert M. z Przemysła: — W dniu 31.12.1978 r. zostałem powiadomiony, że do grobowca rodziny mojej żony zostało dokonane włamanie. Udałem się na cmentarz i po zglądnięciu do środka stwierdziłem, że znajdujące się w nim trumny zostały zdewastowane.

Napływały dalsze zgłoszenia, a usilne starania funkcjonariuszy MO, którzy organizowali liczne zasadki — nadal nie przynosiły pozytywnych rezultatów. Po pewnym czasie, dzięki otrzymanej informacji, milicja wpadła na trop bandyckiego gangu. Dużą przysługę organom ścigania wyświadczył również 16-letni Wiesław N., nigdzie nie pracujący i nie uczący się, który przesłuchiwany w charakterze podejrzanego w zupełnie innej sprawie zeznał: — Pewnego dnia do mego mieszkania (był u mnie wówczas Marek M.), przyszedł Ryszard Cz. i Ryszard R. Zaproponowali byśmy udali się z nimi, ponieważ można dobrze zarobić i wypić. Wyraziliśmy zgodę. Zaprowadzili nas, a była godz. 22, na cmentarz przy ul. Słowackiego. Po przybyciu

na miejsce Cz. powiedział: główniarze, czy wiecie po co przyszliście tutaj? Rozbijając groby! (...) Po otwarciu płyty ja z Markiem zatrzymaliśmy się obok wejścia do grobowca, natomiast R. i Cz. weszli do środka. Nie zaglądałem co oni tam robią, słyszałem tylko jakieś trzaski i uderzenia. Po chwili wyłaził R. i zaczął wymiotować, za nim wyszedł Cz. Z ich rozmowy wynikało, że nic nie znaleźli. W drodze powrotnej Cz. mówił, że rozbił trumnę, ale nie stamtąd nie zabrali, ponieważ leżąca w niej kobieta miała tylko srebrne zęby.

Po nitce — do kłębka. W krótkim czasie „siedmiu wspaniałych”, bo tylu liczyła szajka, znalazło się w areszcie. Oto ich sylwetki i fragmenty zeznań w zakończonym ostatnio dochodzeniu.

Franciszek W. — 40 lat, żonaty, murarz, zatrudniony prywatnie.

— Do czynów przyszanę się. W przeszłości byłem karany dziewięciokrotnie za bójki i pobicia, za co łącznie przesiedziałem w więzieniu ok. 14 lat. (...) Raz Adam T. zaproponował mi, byśmy poszli na cmentarz dokonać włamania do grobowca dentystki. Ponieważ przy zatule były dwie klódki — zrezygnowaliśmy. Idąc cmentarzem zauważyliśmy grobowiec popów. Przynieśmionym łomem obkuliśmy cement i wyjęliśmy płyty. Ja wszedłem do grobowca, a T. zaglądał w tym czasie do środka i doradzał mi co mam zabierać. W dwóch trumnach z górnych szczełk wyciągnąłem złote mostki, a z jednej — złoty ząb. Zabrałem również krzyżyk leżący luzem na pierśsiach nieboszczyka i czapkę, która była wysadzana koralikami. (...) Część sprzedaliśmy u „Jubitera”, a pozostałość zakupił od nas K. (...) Innym razem spotkałem Alfreda P. Powiedział mi, że zna taki grobowiec, co by warto go „walać”. Będąc już w środku zaświeciłem zapalną i stwierdziłem, że jest kilka trumien. Po kolei rozbijałem je. Jednej nie

udało mi się otworzyć, bo była metalowa. Znalazłem wtedy dwa złote zęby.

Ryszard R. — 35 lat, rozwiedziony, ojciec 2 dzieci, murarz, nie pracuje.

— Tak, przyszanę się do zarzucanego mi czynu, tj. do dokonania włamania do dwóch grobowców...

Józef R. — 40 lat, kawaler, ojciec i dziecka, zbrojarz, zatrudniony prywatnie jako pomocnik murarza. Był już sześciokrotnie karany, ostatnio skazany na dwa i pół roku pozbawienia wolności. Po wyjściu z więzienia został umieszczony w OPS w Opolu. Skąd wyszedł na przepustkę w połowie lutego br. Stanowczo przeczył udziałowi we włamaniach do grobowców oraz do kiosku przy ul. Rogozińskiego (co jest również podejrzanym). Powiedział: — Jestem wierzący i nie odważyłbym się wejść do grobowca... Należy jednak powątpiewać, czy w ogóle w coś wierzy ten notoryczny przestępca.

Edward W. — 35 lat, kawaler, ojciec 10-letniego dziecka, malarz, nie pracuje. Karany ośmiokrotnie za przestępstwa przeciwko mieniu. Ostatnio opuścił więzienne mury po 4-letniej odsiadce.

— Przyszanę się do przedstawionych zarzutów. (...) Dla-

czego razem z W. dokonywałem włamań — tego nie potrafię wyjaśnić...

Alfred P. — 27 lat, kawaler, malarz — lakiernik, nie pracuje.

Adam T. — 34 lata, rozwiedziony, ojciec i dziecka, bez zawodu, nie pracuje.

Ryszard Cz. — 27 lat, żonaty, dwoje dzieci, bez zawodu, nie pracuje, karany poprzednio za kradzieże.

Ostatnia trójka przyznała się również do dokonywania włamań do grobowców.

Komentarz chyba zbyt czyny. Te społeczne zakazy staną wkrótce przed Sądem Rejonowym w Przemyslu, do którego wpłynął z prokuratury akt oskarżenia. Nie mogą liczyć na pobłażanie, bo i czyny przez nich popełnione zasługują na największe potępienie. To do borowe towarzysystwo „pracowało” ciężko, w trudnych, szkodliwych dla zdrowia warunkach (pora nocna, ciągle napięcie nerwowe, czy aby ktoś nie nadejdzie, nieprzyjemny fetor rozkładających się ciał ludzkich). Z pewnością sąd weźmie to również pod uwagę i wymierzy cmentarnym hienom stosowną karę. O epilogu tej sprawy poinformujemy naszych czytelników.

W. WOJCIESZONEK



SZCZĘŚLIWIEC

Siedzi Michał P. przed telewizorem i gapi się w maszynę, którą akurat pokazuje. Maszyna należy do przedsiębiorstwa „Toto-Lotek” i uszczęśliwiać a amatorów fortuny, liczących na duże pieniądze.

Michał P. ma przecucie, czuje mianowicie, że będzie to najszczęśliwszy dzień w jego życiu. Na stoliku obok przygotował długopis i kartkę oraz butelkę wina domowej roboty, żeby w razie czego nie odwołać toastu za wygraną.

Komisja zwolniła już blokadę bębna, w którym znajdują się kule z numerami, o czym informuje spikerka. Po chwili wylatuje pierwszy numer, taki sam, jaki Michał P. skreślił na kuponie. Następne trzy liczby także pasują jak ulał, a więc „czwórka” ma już pewną. I, na tym stanęła, piąta liczba nie odpowiadała skreślonej przez niego. „Dobre i to” — myśli P. — Ostatnio za 4 trafienia płacił w „małym lotku” ponad 2 tysiące. A zatem jestem dwa kota „do przodu”.

Przechylił butelkę, pociągnął łyk wina, po czym wybiega z mieszkania i odwiedza sąsiada Stefana S.

— Sąsiedzie — powiada — wygrałem w „toto-lotku”.

— Dużo? — pyta sąsiad.

— Jeszcze nie wiem. Mam „czwórka”.

— Na kilka butelek powinno ci wystarczyć.

— Po to tu przyszedłem. Łatwo przyszło, niech łatwo pójdzie. Wyślijcie syna — po dwie flaszki. Wygrałem, to stawiam.

Syn pobiegł do sklepu i przyniósł litr „czystej”. Stefan S. ugotował w tym czasie jajka na twardo, które posolił i popieprzył. Michał P. przyniósł z domu kawalek pieczeni i obaj zasiedli do uczy.

Gdy kończyli już pierwszą flaszkę zjawili się Włodzimierz T., który pomógł w opróżnieniu reszty alkoholu, a następnie zaczął się odgrażać, że postawi jeszcze litr, bo stać go na to i nie lubi być gorszy od Michała. Spierali się przez chwilę, aż Michał P. zakończył dyskusję:

— Ja daję forszę, a leci któryś z was!

Polecał Włodzimierz T.

Wysoki sąd, który rozpatrywał później sprawę związaną z opisanymi tu wydarzeniami, nie bardzo mógł się doliczyć ilości wódki, wypitej przez trzech mężczyzn. Oni sami także nie potrafili precyzyjnie tego określić, a-

le w gruncie rzeczy nie to jest najważniejsze, bowiem stężenie alkoholu we krwi Michała P., który później wsiadł na traktor, przekroczyło wszelkie dopuszczalne granice.

Z tym traktorem było tak: gdy skończyli popijać w mieszkaniu Stefana S., ręką propozycją, aby odwiedzić miejscową gospodę. Postulat spotkał się z życzliwym przyjęciem wszystkich obecnych, którzy o niczym innym nie marzyli. Szkopuł był w tym tylko, że nie bardzo mieli siły, aby dowieść się do knajpy. Wtedy Michał P. powiedział, że podwiezie kolegów traktorem. Nikomu przez myśl nie przeszło, że jest to karkotomne przedsięwzięcie.

Największe kłopoty były z usadowaniem kierowcy na siodełku. Towarzysze podszedli go, ręce ukladali na kierownicy, on zaś zlatywał z pojazdu jak worek siana. Wreszcie udało się go zainstalować za kółkiem i uruchomić silnik. Stefan S. wsiadł obok kierowcy, zaś Włodzimierz T. zwił na zewnątrz, jak w powojennym tramwaju. Silnik zawarczał i traktor ruszył z kopyta.

Do knajpy dojechali w dwóch. Włodzimierz T. gdzieś się po drodze zapodział.

— Gdzie jest Włodek? — pytał kierowca.

— Był tu przed chwilą — odpowiedział Stefan S.

— Więc gdzie się podział?

— Diabli go wiedzą, może chciał się urwać...

Włodzimierz T. urwał — się rzeczwiście. W czasie jazdy wypadł z traktora i leżał

nieprzytomny na drodze, dopóki nie znaleźli go mieszkańcy wioski, którzy wezwali pogotowie, ponieważ — jak później opowiedzieli sądowi — „Włodekowi krew tryskała uszami”.

Nieobecność przyjaciela nie pokrzyżowała planów dwóm pozostałym, którzy szczęśliwie dotarli do knajpy, gdzie chcieli zamówić pół litra.

— Nie podam ci, Michał — rzekła kelnerka. — Pijany jesteś, a Stefek jeszcze bardziej.

— Coś ty powiedziała? — zdenerwował się szczęśliwiec, który wygrał w „toto-lotku”.

— Mnie nie podasz?

— Nie podam i basta. Ledwie patrzyście na oczy!

Michał P. oburzył się ogromnie i natychmiast zmanifestował swą niechęć do personelu knajpy. Podszedł do bufetu, chwycił kufel i rzucił nim przed siebie. Kufel przeleciał nad głowami konsumentów, z których jeden — Adam J., oburzył się szczególnie i natychmiast dał intruzowi po głowie. Ten zaś, w poalkoholowej furii, łapał co było pod ręką i cisnął gdzie popadło, zamieniając gospodę w miejsce niebezpieczne dla zdrowia i życia. Butelki fruwały, jak ptaki, popielniczki także, zaś co strachliwi bywalcy skryli się pod stolami, ratując głowy, które z uwagi na znaczne spożycie alkoholu nie stanowiły u nich najważniejszej części ciała.

Zanim wezwano milicję Michał P. wymknął się z lokalu i usiłował zbiec, rzecz jasna traktorem. Okazało się

jednak, że zamierzenie to przekracza jego możliwości, bowiem bez ludzkiej pomocy nie był w stanie wspiąć się do kabiny pojazdu.

I w tym właśnie krytycznym momencie pojawiła się jego żona, którą sąsiedzi powiadomili o wyczynach małżonka.

— Zostaw traktor i marsz do domu! — krzyknęła kobieta, starając się dobrać ton odpowiedni do sytuacji.

Nie zrobiło to jednak większego wrażenia na pijanym Michał P., a zresztą może i zrobiło, bo chwycił narzędzie, będące w wyposażeniu traktora i zadał nim cios żonie, która natychmiast zaniemówiła, a nawet przestała się ruszać.

Ludzie nadsiedli na pomoc, ale w tym samym momencie nadjechała milicja, która zjawiała się z dwóch przyczyn: po pierwsze — zaalarmowana o wypadku Włodzimierza T., którego pogotowie odwiezło w ciężkim stanie do szpitala, po wtóre — powiadomiona przez personel gospody o groźnej awanturze w lokalu.

Na widok milicyjnych mundurów Michał P. jakby przetrzeźwiał nieco, bo powiedział podobno, że to chyba nie był jednak najszczęśliwszy dzień w jego życiu, mimo że po wielu latach udało mu się wreszcie wygrać w „toto-lotku”.

I tylko w tej kwestii przyznano mu rację...

JAN M.

Piłkarski turniej Rokietnic

O KROK
OD PUCHARU

(Korespondencja własna z Czechosłowacji)

Los zrzucił, że w ostatnim spotkaniu VIII międzynarodowego turnieju piłkarskiego, który w dniach 5-6 bm. odbył się w miejscowości Rokytnice w Orlických horach we wschodnich Czechach, miała zapisać ostateczną decyzją: która z dwóch walczących drużyn zdobędzie ufundowany po raz pierwszy przechodni Puchar Przyjaźni Rokietnic. W decydującym meczu zmierzyli się „jedenastki” gospodarzy — TI Sokol i gości — LKS Mlekopan Rokietnica, w barwach którego występował najlepszy piłkarz wiejskich klubów z województwa przemyskiego. Oba zespoły bardzo pragnęły wywalczyć to cenne trofeum. Gospodarzom, którzy do tej pory mieli na swoim koncie 8 punktów, zdobytych w 4 grach, wystarczył remis. Gościom konieczne było zwycięstwo i to różnicą chociażby dwóch bramek, jak wynikało z regulaminu rozgrywek.

Mecz rozpoczął się od huraganowych ataków naszej drużyny, która raz po raz siła zamieszanie pod bramką Sokola. Jedną z licznych akcji w 12 min. zakończyła się silnym strzałem obrońcy Więckowskiego. Goście objęli prowadzenie 1:0, a w kilka minut później Krasucki mógł uzyskać drugiego gola z rzutu karnego, ale piłka, niezbyt dokładnie strzelona przez niego, stała się lupem dobrze usposobionego bramkarza. Druga połowa toczyła się także przy znacznej przewadze Mlekopanu, ale jego napastnicy kilkakrotnie nie wykorzystali tzw. stuprocentowych sytuacji. Im bliżej końcowego gwizdka sędziego, tym gra stawała się coraz bardziej nerwowa. Gospodarze za wszelką cenę chcieli utrzymać ten

wynik, dający im pierwsze miejsce w turnieju. Piłkarskie szczęście jednak dopisało Sokolowi, który w br. obchodzi swoje 30-lecie.

Okazały Puchar Przyjaźni dostał się w ręce piłkarzy Sokola w Orlických horach, ale niewiele brakowało aby stał się on lupem reprezentantów województwa przemyskiego. Nawet ostateczna tabela przemawia za tym, że właśnie oni powinni byli zająć pierwsze miejsce. Ale regulamin tych zawodów mówi, że jeśli zespoły mają jednakową liczbę punktów i taką samą różnicę bramek, to o wyższej pozycji decyduje tzw. „podział bramek”. Ten przepis wymaga zmiany, o czym po zakończeniu turnieju mówiono głośno nie tylko w naszej ekipie.

Początki piłkarskiego turnieju Rokietnic sięgają 1972 r. Pierwszy z nich rozegrano w Rokytnice nad Vltavą, z udziałem czterech czeskich zespołów, a zdobywcą głównego trofeum — pucharu Nike — została wówczas „jedenastka” z Rokytnice u Vsetina. Inicjatorem i „duszą” turnieju był piłkarski działacz z Sokolowa Jan Pribys. I tym razem pilnie obserwował wszystkie pojedynki.

— W Czechosłowacji jest kilka miejscowości noszących nazwę Rokytnice — powiedział. — W jednej z nich — nad Vltavą — służyłem w wojsku, tam poznałem swoją żonę. Po wyjściu do cywila napisałem listy do klubów sportowych w tych miejscowościach, zgłaszając propozycję zorganizowania piłkarskiego turnieju z ich udziałem. Otrzymałem pozytywne odpowiedzi i tak się zaczęło. A potem były kolejne turnieje. W 1975 roku dowiedziałem

się, że w Polsce także są miejscowości o nazwie Rokietnica i te, które miały piłkarskie zespoły zaprosiłem do udziału w naszym turnieju.

Jeden z takich listów dotarł m. in. do Rokietnicy w woj. przemyskim. Naczelnik tej gminy Piotr Błoński — działacz i entuzjasta sportu z krwi i kości — bardzo ucieszył się z powodu zaproszenia, ale nie bardzo wiedział co począć. Piłkarska drużyna w jego miejscowości powstała zaledwie kilka miesięcy temu, dopiero stawiła pierwsze kroki i nie było jej stać na równorzędną walkę z zespołami mającymi za sobą długoletni staż. P. Błoński, już jako prezes LKS Mlekopan w Rokietnicy, zwrócił się o pomoc do Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS. Postanowiono, że pod firmą Mlekopanu w turnieju będzie występować reprezentacja LZS-owskich klubów z całego województwa. Piłkarze będą mieć nagrodę, a i sama drużyna będzie prezentować znacznie wyższy poziom. W 1977 r. „jedenastka” Mlekopanu po raz pierwszy wzięła udział w międzynarodowym turnieju Rokietnic, zajmując drugie miejsce podczas zawodów w Rokytnice w Orlických horach. Rok później podobny turniej odbył się na polskiej ziemi — w Jarosławiu, gdyż w Rokietnicy trwała jeszcze budowa stadionu. W 1979 r. konfrontacja piłkarskich zespołów miała miejsce po czeskiej stronie — w Rokytnice nad Rokytinou. We wszystkich dotychczasowych turniejach zespół naszego województwa zajmował 2 lokatę.

Tak było i w tegorocznym, w którym wystąpiły 4 czeskie i 2 polskie drużyny. Nasi piłkarze zwyciężyli 3:0 walkowerem Sokola Rokytnice nad Vltavą (normalnie mecz zakończył się remisem 0:0), zwyciężyli Spartaka Rokytnice nad Jizerou 3:0 (bramki: Stepaniak, Krasucki i Krupa). LKS Kiekrz Rokietnica (woj. poznańskie) 2:1 (bramki: Krupa i Krasucki), Sokola Rokytnice w Orlických horach 1:0 oraz przegrali niefortunnie z Sokolem Rokytnice nad Rokytinou 0:1. Drużyna Mlekopanu uznana została za najlepiej grająca i wyszkolona technicznie. Tylko brak dłuż-

szego zgrania się ze sobą, poszczególnych formacji i słaba skuteczność pod bramką nie pozwoliły zespołowi pokazać wszystkich umiejętności. Warto także wspomnieć, że kapitan naszej drużyny K. Krasucki wspólnie jeszcze z dwoma piłkarzami strzelił ogółem największą liczbę bramek w spotkaniach, otrzymując w nagrodę puchar. Uczestnicy VIII międzynarodowego piłkarskiego turnieju Rokietnic, rozjeżdżając się do domów, pożegnali się do następnego spotkania w 1981 r., które odbędzie się znowu po czeskiej stronie.

Barw naszego województwa w tegorocznym turnieju bronili piłkarze Bizona Medyka, LZS Świętoniowa, Spomaszu Kańczuga, Dynovii, Zurawianki, Mlekopanu Rokietnica, LZS Wyszatyce i Łęku Ostrów. Trenerem zespołu był Jerzy Pilecki. A oto nazwiska zawodników: bramkarze — Edward Nowakowski i Zbigniew Niżnik, zawodnicy w polu — Jan Kowalski, Wiesław Dratwa, Witold Więckowski, Krzysztof Krasucki, Ryszard Harapiński, Tadeusz Kukulski, Antoni Mazur, Kazimierz Witkowski, Marek Stepaniak, Adam Krupa,

Zbigniew Niedźwiedz, Krzysztof Zabłocki, Zbigniew Holub, Jan Czyż, Adam Pleśniak i Jerzy Kapłon.

Dotychczasowi zwycięzcy
turniejów Rokietnic

1972 r. — Rokytnice u Vsetina
1973 r. — Spartak Rokytnice nad Jizerou
1974 r. — Sokol Rokytnice nad Rokytinou
1975 r. — Sokol Rokytnice w Orlických horach
1976 r. — nie rozgrywano
1977 r., 1978 r., 1979 r., — Sokol Rokytnice nad Rokytinou w Orlických horach

Końcowa tabela turnieju
Rokietnic w 1980 r.

1. Sokol Rokytnice w Orlických horach	5 8 8:1
2. Mlekopan Rokietnica	5 8 9:2
3. Sokol Rokytnice nad Rokytinou	5 7 8:2
4. Kiekrz Rokietnica	5 3 6:7
5. Spartak Rokytnice nad Jizerou	5 2 2:8
6. Sokol Rokytnice nad Vltavą	5 2 2:13

WACŁAW BURZMIŃSKI

ZE SPORTU SZKOLNEGO

Ostatnie dwa miesiące roku szkolnego 1979/80 upłynęły pod znakiem wielu ciekawych zawodów i imprez sportowych, podsumowań prowadzonych przez 10 miesięcy rywalizacji oraz finałowych rozgrywek o mistrzostwo wojewódzkich lig szkolnych. Oto najciekawsze wieści z życia naszych sportowych nadziei.

● 147 szkół podstawowych brało udział we wszystkich etapach V Wojewódzkiej Igrzysk Młodzieży Szkolnej. W klasyfikacji generalnej zwyciężyła SP nr 3, przed SP nr 14 — obie z Przemysła. SP nr 4 z Jarosławia oraz Zbiorczyimi Szkołami Gminnymi z Narola, Sieniawy i Przeworska. Wyniki gier zespołowych:

Dziewczeta: piłka ręczna — ZSG Dynów, piłka siatkowa — ZSG Sieniawa, koszykówka — SP nr 2 Lubaczów.

Chłopcy: piłka nożna — SP nr 2 Lubaczów, piłka ręczna — SP nr 2 Przemysł, piłka siatkowa — SP nr 1 Jarosław, koszykówka — SP nr 3 Przemysł.

● Podsumowano prowadzone przez ZW SZS w Przemysłu współzawodnictwo na najbardziej usportowioną szkołę województwa w roku szkolnym 1979/1980. Wśród szkół podstawowych zdecydowane zwycięstwo odniosła SP nr 14, wyprzedzając SP nr 4 i 2 — wszystkie z Przemysła oraz ZSG w Przeworsku i Zurawicy. W pionie szkół ponadpodstawowych zwyciężył przemyski Zespół Szkół Budowlanych, przed LO w Dubiecku, i LO w Przemysłu, LO w Jarosławiu i Zespołem Szkół Zawodowych nr 1 w Przemysłu.

● W wojewódzkich zawodach lekkoatletycznych w wielobojach specjalistycznych, w obu punktacjach (dziewczeta i chłopcy) zwyciężyła reprezentacja SP nr 14 w Przemysłu. Kolejne lokaty zdobyły dziewczeta z SP w Wyszatyce i SP nr 10 w Przemysłu oraz chłopcy z przemyskiej „czwórki” i ZSG w Przeworsku.

● W zawodach w czwórboju LA w kategorii dziewcząt czolo-

we miejsca zdobyły szkoły nr 14, 4 i 15 — wszystkie z Przemysła. W rywalizacji chłopców zwyciężyli lekkoatleci z ZSG w Przeworsku przed szkołami nr 14 i 4 z Przemysła.

● 243 zawodników z 22 ekip szkolnych startowało w drugim rzucie zawodów LA w ramach ligi szkolnej o puchar „Przeglądu Sportowego” szkół ponadpodstawowych. Wśród roczników 1961-1962 zwycięstwo odniosła Zasadnicza Szkoła Budowlana z Jarosławia, wyprzedzając I LO Przemysł i Liceum Zawodowe Jarosław. W kategorii młodzieży urodzonej w latach 1963-1964 najlepszymi okazali się uczniowie ZSB w Przemysłu. Kolejne dwa miejsca zajęły ekipy ZSZ w Lubaczowie i I LO w Przemysłu.

● Zakończyła się rywalizacja w wojewódzkich ligach szkolnych. **Dziewczeta:** siatkówka — ZSG Sieniawa, ZSG Chłopce i SP nr 15 Przemysł; piłka ręczna — ZSG Narol, ZSG Orly i SP nr 10 Jarosław; koszykówka — SP nr 3 Przemysł, SP nr 14 Przemysł i SP nr 2 Lubaczów. **Chłopcy:** piłka nożna — SP nr 5 Przemysł, ZSG Dynów i ZSG Medyka; siatkówka — SP nr 1 Jarosław, SP nr 13 i 3 — obie z Przemysła; piłka ręczna — SP nr 2 Przemysł, ZSG Chłopce i SP nr 15 Przemysł; koszykówka — SP nr 3 Przemysł, SP nr 4 Jarosław i SP nr 4 Przemysł.

Wśród szkół ponadpodstawowych kolejność była następująca: **dziewczeta:** siatkówka — LO Dynów, LO Sieniawa i I LO Przemysł; piłka ręczna — Technikum Gastronomiczne Przemysł, LO Dynów i LO Jarosław; koszykówka — LO Lubaczów, Technikum Przemysłu Spożywczego Jarosław i I LO Przemysł. **Chłopcy:** piłka nożna — ZSZ nr 1 Przemysł, Liceum Zawodowe Jarosław i II LO Przemysł; siatkówka — Technikum Drogowo-Geodezyjne Jarosław i LO Przemysł i LO Jarosław; piłka ręczna: ZSZ nr 1 Przemysł, ZSB Przemysł i ZSZ nr 1 Przeworsk; koszykówka — I LO Przemysł, ZSZ nr 1 Przemysł i ZSZ nr 1 Przeworsk. (bz.)



Drużyna LKS Mlekopan Rokietnica — zdobywca drugiego miejsca w tegorocznym międzynarodowym turnieju piłkarskim Rokietnic. — Fot. P. BŁOŃSKI

Znamy już rywali piłkarzy JKS Jarosław w walce o awans do stawki III-ligowców, którą w tak kiepskim stylu opuścili jedenastki Czuwaju i Polnej. 3 sierpnia na neutralnym boisku jarosławianie zmierzają się ze zwycięzcą meczu Unia Nowa Sarzyna — Iglopol Dębica. W przypadku sukcesu, w tydzień później nasi piłkarze spotkają się z przeciwnikiem wyłonionym z następujących spotkań: Naprzód Jędrzejów — Chelmek, Stal Gorzyce — Gościbia Sulkowice oraz Chelmitanka — Wisła Puławy. 17 sierpnia w bezpośrednim pojedynku o awans walczyć będą dwie najlepsze dru-

żyny. Wierzymy że nasz zespół weźmie w nim udział.

O przygotowaniach i atmosferze panującej w zespole mówi jego trener mgr TADEUSZ PIOTROWSKI:

— Mielimy zaledwie 7 dni

nie znanymi — oprócz Unii N. Sarzyna — przeciwnikami. Jeżeli wygramy pierwszy mecz możemy myśleć o końcowym sukcesie.

Od poniedziałku 7 bm. tre-

PIŁKARZE JKS PRZED WALKĄ O III LIGĘ

nerujemy po bardzo wyczerpującym sezonie w klasie okręgowej. Nie ukrywam, że jesteśmy mocno zawiązani niespodziewaną decyzją władz PZPN. Zdobyliśmy mistrzostwo grupy i zdawałoby się pewny awans, a tymczasem przyjdzie nam grać z zupełnie

nujemy dwa razy dziennie, zwracając szczególną uwagę na poprawę skuteczności, z którą nie jest jeszcze najlepiej oraz szybkości. W drużynie panuje dobra, bojowa atmosfera i wszyscy liczymy na powodzenie naszych wspólnych wysiłków. Nie ma żadnych kontuzji,

choć nie brak nam kłopotów kadrowych, jako że zespół opuścił bardzo utalentowany junior i najlepszy strzelec drużyny 18-letni Jacek Bąk. Przebywa on obecnie na zgrupowaniu we wrocławskim Stąsku

i ma duże szanse na debiut w ekstraklasie. Liczymy jednak, że na okres barażu piłkarz ten powróci (12 lipca, gdy rozmawiałem z trenerem, nie miał jeszcze zwolnienia z JKS — przyp. ZB) i pomoże nam w batalii o trzecioligowe szlify... Sądząc po formie, jaką re-

prezentowali jarosławianie w rozgrywkach klasy okręgowej, wydaje się, że osiągnięcie upragnionego celu jest możliwe. Na ile możemy liczyć na zespół JKS przekonamy się już za 11 dni. A swoją drogą żał, że opuszczają nas młodzi i bardzo utalentowani zawodnicy, którzy z powodzeniem — jak wskazują przykłady poprzedników — reprezentują barwy klubów pierwszej i drugiej ligi. Ostafiński, Ciołek, Demko, Malnowiec, Niemiec, Bojda, a teraz Bąk — to tylko najbardziej znane nazwiska. Gdyby tak mogli zagrać razem w którejś z naszych drużyn...

Z. BESZ

BIESZCZADZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI LEŚNEJ „LAS”

w Lesku, ul. Rynek 1, tel.
80-61

OGŁASZA

przetarg nieograniczony

na wykonanie: remon-
tu dachu, pokrytego da-
chówką oraz blachą ocyn-
kowaną, jak również wy-
konanie obróbek blachar-
skich — wartość ww. ro-
bót około 150 tys. zł, ma-
lowanie wraz z remon-
tem elewacji — wartość
robót wynosi ok. 220 tys.
zł.

Roboty ww. będą wy-
konywane w Zakładzie
Produkcji Spożywczej
„Las” w Ostrowie (daw-
ny browar).

Do przetargu mogą
przystąpić przedsiębior-
stwa państwowe, spół-
dzielcze i osoby prywatne.

Oferty w zalakowa-
nych kopertach z napi-
sem „Przetarg” kierować
na adres Przedsiębior-
stwa, do dnia 28.07.80 r.

Przetarg odbędzie się
w dniu 29.07.1980 r. o
godz. 10, w Zakładzie
Produkcji Leśnej „Las”
w Przemyślu, ul. PCK 4.

Zastrzegamy sobie pra-
wo wyboru oferenta, oraz
unieważnienia przetargu
bez podania przyczyn.

W DRODZE NAD CIEPŁE MORZE

ZYCIE

rozmawia

ZE STANISŁAWEM SŁAWIŃSKIM

DYREKTOREM URZĘDU CELNEGO W PRZEMYŚLU

— Ruch na granicy rośnie, cho-
ciaż — jeśli można wnioskować
z liczby przejeżdżających przez
Przemysł samochodów z obcą re-
jestracją — jest mniejszy niż w
latach poprzednich.

— Mniejszy, ale jednocześnie
bardziej rozłożony w czasie tj. od
maja zazwyczaj. Nie ma takich
lipowych spiężeń jak kiedyś.

— Przyczyna?

— Zaostrzone przepisy celne i
kontrolne w wielu krajach. Znie-
chęcili one nieco ludzi, którzy
podróżowali nie dla odpoczynku,
a dla interesu, krótko mówiąc —
jeździli na handel. Są i inne
przyczyny: określone wymagania
dewizowe na Węgrzech, koniecz-
ność posiadania dolarów przy
przejździe przez Rumunię, a po-
nadto wzrost cen za usługi świadc-
zone wczasowiczom, zwłaszcza w
Bulgarii i Jugosławii.

— Przemyski Urząd Celny ob-
sługuje przejścia drogowe w Me-
dyce i Barwinku oraz kolejowe w
Przemyślu. Gdzie większy ruch?

— Spośród drogowych — w Me-
dyce. Odprawiamy tutaj średnio
na dobę, w sezonie, około 2 000
osób, w obydwu kierunkach. Na
przejściu kolejowym — znacznie
więcej.

— Przekraczanie granicy to
większe lub mniejsze, ale zawsze
przeżycie, nawet dla autentycz-
nych turystów, nie mających ze
sobą nic poza rzeczami osobistymi.
Zdarzały się przypadki za-
stąpienia, a nawet zawały. Wysia-

dały nerwy. Co ma robić turysta
udający się na przykład do War-
ny, ażeby nie miał kłopotów i nie
musiał się denerwować?

— Pamiętać o przepisach celno-
dewizowych, a są one publiko-
wane w prasie. Szczegółowych
informacji udzielają również na-
sze placówki w całym kraju, m.
in. w Przemyślu, Rzeszowie, Sta-
łowej Woli, Mielcu, Barwinku.

— Może przypomni je Pan, bo-
daj skrótnie.

— Upominki wywożone z kraju
nie mogą przekraczać 1 000 zł
wartości na osobę. Są jednak ar-
tykuły, które mogą mieć mniej-
szą wartość, lecz na ich wywóz
trzeba posiadać specjalne zezwo-
lenia. Nie mam tu nawet na
myśli dzieł sztuki, ale na przy-
kład nie zezwalamy na wywóz
odzieży wełnianej, bawełnianej,
dzianinowej, a to z uwagi na po-
trzeby rynku wewnętrznego.

— Lamią podróżni te przepisy?

— Wielu się stara. Spraw kar-
nych mamy w br. więcej niż w
analogicznym okresie ubiegłego
roku. Ci, którzy na „turystyce”
chcą zarobić, ukrywają tego ty-
pu artykuły gdzie tylko mogą.
Jak się im u nas uda, myślą, że
już po kłopotach, a przecież —
przypomnę — konsekwencją prze-
mycia towaru ukrytego w samo-
chodzie jest w niektórych kra-
jach nie tylko jego przepadek,
lecz również utrata pojazdu. Ry-
zyko nieopłacalne.



— A co mówią przepisy przy
wjeździe do Polski?

— Są ogromnie tolerancyjne.
Ludzie są o tym informowani, a
mimo to ukrywają towary i
przedmioty narażając się na przy-
kroci, łącznie z grzywnami i
sprawami w sądzie.

— Może przykład...

— Ukrywają biżuterię, żeby nie
zapłacić cła, a jest ono niemal
symboliczne. Np. za pierścionek o
wartości 10 000 złotych wynosi
ono 60 zł. Nie warto ryzykować
utrąty tego cennego przedmiotu.

— Spotkałem turystów, którzy
mówią wręcz: nie brałbym wran-
glerów ani magnetofonu, gdybym
mógł wymienić tyle dewiz ile
mi będzie potrzebna w czasie
kilku tygodniowego pobytu nad
Morzem Czarnym lub Adriaty-
kiem...

— Winni pamiętać, że możli-
wość państwa są też ograniczo-
ne. Nic na tym świecie za dar-
mo. Przecież za te lewy, leje, fo-
riny czy dinary, które wymieni
turysta, państwo musi zapłacić
towarami.

— Może kilka słów o wybie-
gach, jakich chwytają się ludzie
usiłujący przemycić za granicę
wyroby zakazane przepisami.

— Nie będę przecieł uczył po-
tencjalnych przemycników...

— O srebrze w gaśnicach, biżu-
terii w rurkach, od drabinek,
konserwach nadziewanych pie-
niędzmi lub bakach na paliwo o

podwójnym dnie prasa pisała już
wielokrotnie.

— To są już bardziej zmyślne
sposoby, ja powiem o ogromnie
naiwnym... Pewien turysta zgłosił
się ostatnio do odprawy celnej
mając na sobie cztery pary spod-
ni. Zapytany wyjaśnił: spałem w
samochodzie, było mi zimno, a
teraz zapomniałem je zdjąć.

— Oczywiście przepadł. Ile wy-
nosi wartość towaru zajętego
przez Urząd Celny w br.?

— Około 10 mln złotych.

— Trudno was, celników wy-
prowadzić w pole.

— Chyba tak. Dlatego też ra-
dę tym, którzy chcą mile i przy-
jemnie spędzić wczasy na połu-
dniu: nie łamcie przepisów! Od-
prawa celna będzie wówczas ni-
łym pożegnaniem lub powitaniem
na granicy.

— No właśnie, a jak z tą grze-
cznością?

— Różnie. Trafiają się przy-
padki, że podróżni specjalnie pro-
wokuja celnika, wiedząc o tym,
że wyrażony z równowagi może
to i owo przeoczyć.

— Ciekawe. Myślałem, że wię-
cej można wskórać układnością.

— To też metoda.

— Dziękuję za rozmowę. Mys-
lę, że przeczytają ją osoby wy-
bierające się w lipcu lub sierpniu
nad ciepłe morze, po słońce, któ-
rego nam poskąpiło tegoroczne
lato.

Rozmawiał Z. ZIEMBOLEWSKI

Kolegium karze...

Marian Gawlik (s. Józefa, ur.
w 1963 r.), zam. w Kadłubiskach
19, odpowiadał przed Kolegium
ds. Wykroczeń przy naczelniku
miasta i gminy Radymno, za to,
że 20 kwietnia br. około godz. 18
na ul. Lwowskiej w Radymnie,
będąc pod wpływem alkoholu
donośnym głosem śpiewał nie-
przyswoite piosenki, zakłócając
w ten sposób ład i porządek pu-
bliczny. Odmówił również poda-
nia swoich danych personalnych
i zbiegł z miejsca legitymowania.
Za czyn ów kolegium wymie-
rzyło mu grzywnę w wysokości
4 000 zł z zamianą w razie nie-
ściągalności na 80 dni aresztu;
obciążyło go także kosztami po-
stepowania w wysokości 100 zł
oraz kosztami ogłoszenia orzecz-
nia w „Życiu Przemyskim”.

Ogłoszenia drobne

WYNAJME duże pomieszczenie na
warsztat. Wiadomość: Bogusława
Jendo, Łętownia k/Przemyśla.

SPRZEDAM nutrie z kłatkami.
Wiadomość: ul. Kopernika 24/8, po
godz. 17.

PRZYJME pomoc do dziecka od
zaraz. Wiadomość: ul. Kopernika
24/8, po godz. 17.

WYTWÓRNIA proporczyków, tarcz
i emblematów oraz wszelkiego ro-
dzaju malowanie na tkaninach. Po-
leca swoje usługi: Maciej Czernow,
38-610 Połańczyk, tel. 33.

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze
M-2 (37 m kw) w Tychach na podobne
w Przemyślu, Radymnie lub Ja-
rosławiu. Wiadomość: Czerniecki
Jan, Tychy, ul. P. Findera 37/43.

POSZUKUJE niekrępującego poko-
ju do wynajęcia na terenie Prze-
mysla. Wiadomość: telefon 77-12.

MIESZKANIE M-3 spółdzielcze w
Przemyślu zamieniam na podobne lub
większe w Stalowej Woli. Stalowa
Wola-Rozwadów, Mieszka 1, 18.

USŁUGI matrymonialne prowadzi
psycholog. Dyskrecja zapewniona.
„Junona” Przemyśl, Paderewskiego
29/83. G-4443/4.

Bulgaria

MICZURIN (76 km na południe
od Burgas) — dawniej rybacka
wieś Wasiliko. W związku z pra-
cami, prowadzonymi przez Bul-
garską Akademię Nauk, związa-
nymi z aklimatyzacją roślin sub-
tropikalnych — eukaliptusów, o-
liwek itp. miasteczko nazwano
imieniem radzieckiego uczonego
I. Miczurina. Osiemnie grzbiem
górz Strandza miasto ma doskona-
ły klimat. Dobrze zagospodarowa-
ne pod względem turystycznym.
Rozwinięta sieć sklepów, hotele,
campingi. Dobra plaża i piaszczyste
dno morskie bez wodorostów i
kamieni. Od Miczurina prowadzi
droga do miasta Malko Tynnowo
— przejście graniczne do Turcji.

NESEBYR (36 km na pd. od
Burgas) — jedno z najstarszych
i najpiękniejszych miast wybrze-
ża czarnomorskiego, leżącego na
skalistej wysepce 850 x 300 m, po-

łączonej z lądem wąskim prze-
smykiem. Początki osadnictwa
sięgają bardzo zamierzchłych cza-
sów. Pierwotnie osada tracka na-
zwana imieniem jednego z wo-
dów „Menebria”. W IV w. p.n.e.
zjawiają się tu osadnicy greccy
z Kalhedonu i Megary i zakłada-
ją kolonię zwaną „Mesamwria”.
W czasach rzymskich zapadła
provincia, ożywia się za pano-
wania Bizancjum. Staje się nie
tylko ważnym ośrodkiem handlo-
wym, ale i potężną twierdzą,
strzegącą czarnomorskich posiad-
łości imperium. W roku 812 bul-
garski car Krum po czterdziesto-
dniowym oblężeniu — zdobywa
twierdzę i przyłącza miasto do
państwa bułgarskiego. W roku
1453 miasto zajmują Turcy, pozos-
tawiając jednak ludności pewne
przywileje. Najcenniejszymi za-
bytkami Nesebyru są niewątpli-
wie cerkwie. Było ich kiedyś po-
nad 40. Do dziś przetrwało 8.
Najstarsze z nich to Stara Metro-
polia i Bazylika z V—VII w. Z
X—XI w. pochodzą cerkwie św.
Jana Chrzciciela i św. Stefana —
zwana Nową Metropolią. XIII—
XIV wiek reprezentują cerkwie:
św. Pantokratora, Arch. Michała
i Gabriela. Cerkiewki, stare do-
my, wąskie, brukowane uliczki,
fragmenty średniowiecznych mu-
rów obronnych — wszystko to
stanowi o niepowtarzalnym uro-
ku tego miasta — muzeum.

Rumunia

EFORIA NORD I EFORIA SUD
stanowią w zasadzie jeden wielki
ośrodek uzdrowiskowo-wypoczyn-
kowy, z tym jednak, że Eforia
Nord ma charakter bardziej o-
środka wypoczynkowego, Eforia
Sud natomiast — ośrodka leczni-
czego. Czynnikiem leczniczym są
tu głównie: woda morską (zaso-
lenie 15,548 g/kg) oraz woda je-
zióra Techirghiol (zasolenie 80
g/kg). klimat. Sanatoria Eforii

NIKTÓRE OŚRODKI WYPOCZYNKOWE NAD MORZEM CZARNYM

dysponują nowoczesnymi urządze-
niami i gabinetami zabiegowymi.
Można tu korzystać z gorących
solanek o różnym stopniu zasole-
nia, borowiny, urządzeń do fizy-
koterapii, elektroterapii, inhalacji
oraz z sal do gimnastyki lecz-
niczej. Kuracja w Eforii wska-
zana jest przy schorzeniach ukła-
du ruchowego, systemu nerwo-
wego, kobiecej, gruźlicy (z
wyjątkiem gruźlicy płuc) itp. Co-
raz większą popularnością cieszą
się kuracje geriatryczne prowa-
dzone za pomocą znanego ze swej
skuteczności leku Gerovital H3.
Kuracja przebiega pod kierown-
ictwem Instytutu Geriatrycznego
w Bukareszcie kierowanym
przez prof. dr Anę Aslan.

ZSRR

JALTA — światowej sławy uz-
drowisko, leżące w środkowej
części południowego wybrzeża
Krymu. Osiemnie od wschodu,
północy i zachodu potężnym
grzbiem gór, ma bardzo korzy-
stne warunki klimatyczne. Śred-
nia temperatura roczna plus 14
st. C i duże nasłonecznienie spra-
wiają, że sezon kąpielowy trwa
tu ponad 200 dni w roku, uzdro-
wisko zaś czynne jest cały rok.
Amatorzy kąpieł zimą korzysta-
ją z największego na czarnomors-
kim wybrzeżu ZSRR krytego
basenu kąpielowego z podgrzewa-
ną morską wodą.

SOCZI — miasto i port oraz
największe uzdrowisko i kąpieli-
sko morskie Związku Radzieckie-
go. Wielkie Soczi obejmuje odcie-
nek wybrzeża czarnomorskiego o

długości 145 km i 9 leżących na
tym odcinku mniejszych kąpie-
lisk, stanowiących dzielnicę tego
wielkiego miasta — uzdrowiska.
Są to od pń-zach. Magri, Asze,
Lazarewskie, Gołowinka, Loo,
Dagomy, Soczi, Macesta, Chośa
i Adler. Sławę swą zawdzięcza
Soczi głównie wspaniałym war-
unkom naturalnym. Wysokie gó-
ry Kaukazu chronią uzdrowisko
przed napływem chłodniejszych
mas powietrza z północy. Prze-
ciętą temperaturą roczną wynosi
tu plus 15 st. C, latem plus 22
st. C. Sezon kąpielowy trwa tu
od maja do końca października,
nasłonecznienie zaś wynosi po-
nad 2 000 godzin w roku.



KAŻDA GOSPODYNI ZWRACA CZYSTE BUTELKI PO MLEKU
I NAPOJACH MLECZNYCH

LEŻY TO W NASZYM WSPÓLNYM INTERESIE





PRZEMYSŁ

Wieczór autorski Stanisława Stabro (24 VII, KMPIK).
Monodram wg Wisławy Szymborskiej w wykonaniu aktorki Teatru „Bagateła” z Warszawy Elżbiety Libel (27 VII, KMPIK).

Występ Elżbiety Adamiak i Andrzeja Poniędzkiego (28 VII, KMPIK).

Wieczór autorski Jarosława Potockiego i monodram Elżbiety Libel (28 VII, KMPIK).

Wieczór autorski Jarosława Janowskiego — zakończenie działalności Klubu Literackiego (29 VII, KMPIK).

Występ kabaretu „Protekst” (30 VII, KMPIK).

Plener zespołu „Pastisz” (23 VII, Rynek).

Występ grupy „Babsztii” (24 VII, Rynek).

Plener Akademii Muzycznej z Krakowa (24 VII, Dom Kolejarza).

„Amator” — film prod. polskiej (24 VII, Dyskusyjny Klub Filmowy — Kino „Granica”).

Występ grupy „Babsztii” (25 VII, KMPIK).

Koncert plenerowy zespołów „Kwartet Myśliwski” ze Zbigniewem Książkiem oraz kabaret „Delegaci” (26 VII, Rynek).

Występ zespołu „Sun Ship” (26 VII, Klub „Metalowiec”).

Występ Elżbiety i Wojciecha Wojnarowskich (28 VII, Rynek).

„Stracenie Judasza” — film (30 VII, Dyskusyjny Klub Filmowy — Kino „Granica”).

Rysunek Janusza Karbowicza — wystawa (BWA).

Wyścig kolarski (23 VII, Osiedle XXX-lecia).

Pierwszy krok tenisowy (Osiedle Pstrowskiego).

Zawody sprawnościowe (Osiedle XXX-lecia).

„Poznaj historię regionu przemysłowego i jego zabytki” — prace pokonkursowe dzieci (wystawa w WBP).

„Sztuka monumentalna obwodu lwowskiego” (Muzeum Okręgowe — wystawa).

Wystawa malarstwa Edwarda Kieferlinga (DESA).

LUBACZÓW

Jan Wojdak i „Wawele” — program estradowy (28 VII, MOK).

„Ruch robotniczy w woj. przemysłowym” — wystawa (MOK).

„W młodzieżowym rytmie” — cykl imprez dyskotekowych (każdy wtorek, czwartek, sobota i niedziela — MOK).

PRZEWORSK

„Pierwsze dni władzy ludowej w Przeworsku” — wystawa (Biblioteka).

„Polska, kraj i ludzie” — wystawa (Biblioteka).

„Nowe nabytki muzeum w Przeworsku” — wystawa (Muzeum).

„Przeworski w czterech porach roku — lato” — wystawa Klubu Fotograficznego (MOK).

JAROSŁAW

Wystawa z okazji 36 rocznicy ogłoszenia Manifestu Lipcowego (Biblioteka).

MÓWIA, że Duszanbe — stolica Tadżykistanu, obecnie półmilionowe miasto — wyrosło z bazarowego straganu. Słowo „duszanbe” po tadżycku znaczy „poniedziałek”. Niegdyś w te właśnie dni na przecięciu szlaków karawan ożywał olbrzymi bazar, który odwiedzali również kupcy eu-

doziemscy. Stając się stolicą republiki radzieckiej 54 lata temu, Duszanbe wchłonęło dziesiątki okolicznych wsi, rozrosło się w piętra nowoczesnych budynków, własne teatry, stadiony, lotnisko i wieżę telewizyjną. Ale nie zapomniano tu i o tradycyjnych bazarach. Na tle nowoczesnego oblicza miasta wyglądają one jak relikty przeszłości.

Bazar Wschodu nie do pomysłenia jest bowiem bez diabelnie apetycznej martwej natury: zieleni, owoców, warzyw, które emanują słonecznym żarem, ciepłymi zapachami ziemi i subtelnym aromatem przypraw korzennych. W bazarowym tłumie migają o egzotycznym dla nas wyglądzie Tadżycy w wyszywanych tiubietkach i barwnych ludowych szatach. Przywieźli tutaj plody swojej pracy i jak dawniej zapraszają kupujących. Mieszkańcy

NA POCZĄTKU BYŁ BAZAR

(korespondencja z ZSRR)

miasta przychodzą na bazar, żeby napełnić darami ziemi pojemne siatki lub też po prostu pochodzić, popatrzeć i spróbować na miejscu wszelkich pyszności. Co by nie mówić, przyjemnie jest usłyszeć: „Spróbuj, dzuta (przyjacielu), moje morele są słodkie i aromatyczne jak miód!”

Odwiedzenie bazaru na Wschodzie często zaczyna się i kończy w czajchaniu. Czajchana w dosłownym tłumaczeniu znaczy „herbaciący dom”. Może nią być rzeczywiście dom z przestronnym ajwanom (weranda) tuż obok chłodzącego aryku. W Duszanbe na przykład ogromną popularnością cieszy się ciekawa architektonicznie, wykonana w ludowym stylu — z ozdobnymi kratami, rzeźbą w drewnie, freskami i fontanną — czaj-

chana „Rochat”. Jej nazwa oznacza wiele: przyjemność, ukojenie, spokój, odpoczynek... ale czajchana może być i przytulny, spokojny zakątek w cieniu drzew.

W czajchaniu można wyznać spotkanie, porozmawiać przy filiżance pachnącej zielonej herbaty, usłyszeć ostatnie nowiny, odpocząć po podróży, zjeść smaczny obiad. Zapropinuj nam tu tylko dania narodowe — nigdy nie podadzą alkoholu. Usiąść możemy jak nam wygodniej, przy stoliku po europejsku lub zdjąwszy uprzednio buty — po turecku na podwyższeniu pokrytym dywanem.

Herbatę ludzie Wschodu piją nie spiesząc się. Zebrani w krąg, opróżniają przy spokojnej rozmowie niejedną czajnik.

Jeśli przyłączycie się do nich, na pewno poczęstują was aromatycznym napojem według starego rytuału. Nie należą herbaty tak po prostu w postawioną przed wami filiżankę, ale przekażą ją wam z podkreśleniem szacunku, przyciskając lewą rękę do piersi: proszę, pijcie i odpoczywajcie, jesteście wśród przyjaciół. Nigdy nie należą wam pełnej filiżanki — byłoby to niegrzeczne. Miejscowa gościnność nakazuje jak najczęściej dolewać herbaty do filiżanki, żeby była przez cały czas gorąca.

Zieloną herbatę piją o każdej porze roku. Ale latem, w 40-stopniowe upały, zaspokajając pragnienie, jest ona niezastąpiona.

JURIJ ZEMMEL

Na BIALORUSI, nie opodal Mińska, planuje się budowę wodnej elektrowni pompowej położonej na znacznej głębokości pod ziemią. Jej moc przekroczy tysiąc megawatów. W godzinach wieczornych, podczas tzw. „szczytu” energetycznego, powstaje tu bowiem — podobnie jak w Polsce — konieczność uruchamiania dodatkowych mocy. Tymczasem elektrownie atomowe i ciepłe, które produkują przeważającą część energii elektrycznej, nie są przystosowane do wykonywania szybkich manewrów ani do nagłych zmian obciążeń. W takich sytuacjach bardziej przydatne są elektrownie wodne, ale zasoby tego regionu są w znacznym stopniu wyczerpane i nie jest już możliwa budowa nowych obiektów.

Problem zwiększenia produkcji energii w godzinach wieczornych i wykorzystania jej nadwyżki w nocy można rozwiązać dopiero za pomocą wodnych elektrowni pompowych. W rejonie Moskwy budowana jest obecnie zagorska wodna elektrownia pompowa o mocy 1200 MW. Pierwszą jej część oddano do eksploatacji tuż przed olimpiadą. Na Litwie powstaje kajszadorska elektrownia pompowa o mocy 1600 MW. Zaplanowano również budowę takiej elektrowni na Dniestrze (2000 MW), zostały też wyznaczone miejsca pod dziesięć następnych.

WIECZORNE ELEKTROWNIE

(korespondencja z ZSRR)

rozwiązać dopiero za pomocą wodnych elektrowni pompowych.

W rejonie Moskwy budowana jest obecnie zagorska wodna elektrownia pompowa o mocy 1200 MW. Pierwszą jej część oddano do eksploatacji tuż przed olimpiadą. Na Litwie powstaje kajszadorska elektrownia pompowa o mocy 1600 MW. Zaplanowano również budowę takiej elektrowni na Dniestrze (2000 MW), zostały też wyznaczone miejsca pod dziesięć następnych.

Efektywność pracy wodnej elektrowni pompowej zależy od siły naporu wody: im jest on większy, tym niższy koszt produkowanej energii. Ponieważ w rejonach centralnych i północno-zachodnich europejskiej części ZSRR różnice wysokości powyżej 100 metrów spotyka się rzadko, napór wody trzeba zwiększać poprzez usytuowanie dolnego zbiornika i maszyn elektrowni na znacznej głębokości pod ziemią.

Właśnie taka elektrownia powstanie w rejonie Mińska.

Dolny zbiornik położony będzie na głębokości około 1000 metrów. Jako zbiornik górny wykorzystany zostanie zbiornik irygacyjny. Przy wysokości słupa wody około jednego kilometra zużycie wody, w porównaniu z wysokością 100 metrów, zmniejszy się dziesięciokrotnie.

Specjaliści obliczają, że taka elektrownia pompowa zamontuje się w ciągu 3 — 4 lat.

E. JEGOROW

W ITANO ICH tu swego czasu z otwartymi ramionami. W okresie, gdy w Berlinie Zachodnim ubywało rodzinnych mieszkańców, którzy przynosili się do RFN, by tam lepiej zarabiać, cudzoziemcy byli dla miejscowych fabryk, warsztatów, przedsiębiorstw usługowych i służb komunalnych pożądaną siłą roboczą. Z czasem liczba gastarbeiterów przekroczyła 180 tysięcy. Przed 5 laty, gdy sytuacja ekonomiczna w mieście — nie tylko tu zresztą — skomplikowała się i pogorszyła, władze zaczęły ograniczać napływ cudzoziemców, a w skrajnym przypadku tysiące imigrantów z Pakistanu nawet odsyłać wynajętymi samolotami do rodzinnych stron. Mimo to fali nie odwrócono ani nawet nie zatrzymano. Przeciwnie, z prognoz statystyków wynika, iż liczba cudzoziemców w Berlinie Zachodnim w najbliższych latach może się podwoić.

Równocześnie zaostrzają się problemy socjalne i oświatowe związane z obecnością cudzoziemców w Berlinie Zachodnim. Co roku przybywa

tu aż 7 tysięcy dzieci z zagranicy, przede wszystkim dlatego, że ci robotnicy, którzy zdążyli się tu zadomowić, sprawdzają rodziny, często bardzo liczne.

W naszym mieście — pisze „Der Tagesspiegel” — co czwarte dziecko w wieku do 6 lat ma cudzoziemskich rodziców, zaś liczba dzieci cudzoziemskich w zachodniobermberskich szkołach wynosi już 25 tysięcy. Generacja ta, nie znająca języka niemieckiego, a często także ojczystego, zapowiada się jako pokolenie językowych inwalidów, co oczywiście utrudnia mu drogę do dalszego kształcenia się i awansu nie tylko nad Szprewą,

lecz także nad Bosforem czy Nigrem.

Chociaż dużo się tu mówi i pisze, by skupisk tych cudzoziemskich dzieci i młodzieży nie traktować jako przyszłościowego rezerwatu taniej siły roboczej, znacznie słabiej przewidziana się powstaniu takiej sytuacji. Powołana przy tutejszym Uniwersytecie Technicznym grupa robocza dla badań strukturalnych w zakresie opieki zdrowotnej ogłosiła zastraszający raport dotyczący zdrowia cudzoziemskich dzieci. Wynika z niego, iż szczególnie groźne i niebezpieczne są dla małych przybyszów choroby płuc i żołądka oraz choroby zakaźne. Członkowie wspo-

mnianej grupy roboczej wiążą to zjawisko przede wszystkim z trudnymi warunkami mieszkaniowymi.

Te „alarmujące stwierdzenia” — jak pisze zachodniobermberski dziennik „Die Wahrheit” — mogą być dopiero wstępem do konkretnych wniosków i odpowiednich posunięć. Aby zaś działać, trzeba mieć energię i środki. Władze zaś odpowiedzialne za szkolnictwo i opiekę zdrowotną w mieście pozostają daleko w tyle w rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów dzieci gastarbeiterów.

WIESŁAW DANIELAK

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Rzeszowie.
 REDAGUJE ZESPÓŁ, ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefony: redaktor naczelny, zastępca i redaktor techniczny 73-44; sekretariat oraz pokój dziennikarzy 22-00.
 WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 52 zł, półroczna — 104 zł, roczna — 208 zł. Prenumeratę z miejscowości spoza województwa przemyskiego przyjmują (informacji udzielają) Oddziały Wojewódzkie i Oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Rzeszowie, ul. Asnyka 7, nr konta 63023-693 NBP II OM/Rzeszów. Natomiast zakłady i instytucje z tych miast województwa przemyskiego, w których znajdują się oddziały RSW (Jarosław, Lubaczów, Przemysł, Przeworsk) zamówienia na prenumeratę składają w wymienionych jednostkach. Osoby prywatne i pozostałe zakłady z terenu województwa — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy: do 25 listopada na cały nadchodzący rok, natomiast prenumeraty kwartalne i półroczne załatwić można do dnia 10 każdego miesiąca (wyjątek stanowi grudzień) poprzedzającego ten okres.
 Prenumeratę, ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-553 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających w indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy (w terminach obowiązujących prenumeratę krajową).
 OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod: 35-215, ul. Marszałkowska 5, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.
 MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. 38 83803 (385).

K-3

